Cena 5 zł

CHŁOPSKI SZTANDAR

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II | Warszawa | 4 sierpnia 1946 r. | Nr 31

STANISŁAW OSIECKI

Jan Piekałkiewicz delegat rządu

Profesor Piekałkiewicz był może mniej znanym szerokiemu ogółowi ludowców, ale tym nie mniej wybitnym członkiem i działaczem P. S. L. Zbliżył się do Ruchu Ludowego w czasie największego natężenia walk i prześladowań, prowadzonych przez sanację przeciwko ludowcom, domagającym się równouprawnienia politycznego chłopów w państwie, kiedy Witos był na emigracji, a całkowite kierownictwo Stronnictwa spoczywało w rękach marszałka Rataja, a więc w okresie, w którym należenie do S. L. ściągało niechęć i prześladowania ówczesnych wielkorządców. Już ten sam fakt świadczy wymownie o ideowym nastawieniu ś. p. Piekałkiewicza, który głęboko wierzył, że przede wszystkim przez chłopa polskiego można odbudować demokrację w Polsce i zabezpieczyć przyszłość państwa.

W Stronnictwie, jako ekonomista, interesował się stroną gospodarczą Ruchu Ludowego i w częstych naradach ze ś. p. Ratajem omawiał zagadnienia reformy rolnej, stanu rolnictwa, które podówczas na skutek nieprzewidującej i fałszywej polityki gospodarczej państwa, jaką prowadziły rządy sanacyjne, omało nie znalazło się na progu bankructwa.

Dzięki swoim wysokim zaletom moralnym ś. p. Piekałkiewicz został wybrany do Sądu Partyjnego. W charakterze członka zarządu spółdzielni, wydającej „Zielony Sztandar", oddawał pismu duże usługi.

W całej pełni jednak dało się poznać umiłowanie pracy społecznej i politycznej dla Polski ś. p. Piekałkiewicza oraz jego talent organizacyjny w ponurych czasach okupacji niemieckiej, kiedy ludowy ruch podziemny odczuwał brak inteligencji ludowej w Warszawie, ośrodku pracy konspiracyjnej.

Po zamianowaniu przez gen. Sikorskiego delegatem rządu ś. p. Ratajskiego, pierwszym jego zastępcą został ś. p. Piekałkiewicz. Był to okres kształtowania i organizowania delegatury, tworzenia ośrodka ogólnej polityki państwa w chaosie, jaki powstał na skutek ciosów, które spadły na naszą Ojczyznę. Społeczeństwo z ulgą przyjęło wiadomość o utworzeniu się na obczyźnie niesanacyjnego rządu gen. Sikorskiego, o powstaniu Rady Narodowej z Paderewskim i jego zastępcą Mikołajczykiem na czele. Zachodziła konieczność powołania do życia w kraju odpowiednika tego rządu, który powstrzymywałby na duchu społeczeństwo i stał się ośrodkiem dyspozycyjnym w walce z okupantem.

Ś. p. Piekałkiewicz z zapałem zabrał się wespół z Ratajskim do tej trudnej i pełnej niebezpieczeństw pracy i dużo przyczynił się w tym okresie do zorganizowania delegatury i jej prac, a kiedy w pierwszej połowie 1942 r. ś. p. Ratajski umarł, ś.p. Piekałkiewicz bez chwili wahania zgodził się objąć ten niebezpieczny posterunek. Dużo pracy włożył w uporządkowanie i rozbudowanie delegatury, w usuwanie trudności natury politycznej i technicznej, w rozwiązywanie nasuwających się wciąż zagadnień, w rozgraniczenie kompetencji wojska i delegatury i t. p., a praca ta odbywała się w trudnych warunkach konspiracji. Piekałkiewicz oddał jej siebie całego bez reszty.

Nie danym mu jednak było doczekać się pogromu Niemców. W lutym 1943 r. w drodze na ul. Hożą, gdzie miało odbyć się spotkanie z kierownictwem Ruchu Ludowego, został pochwycony przez śledzących go agentów gestapo. Czekaliśmy na niego bezskutecznie. Na drugi dzień rozeszła się hiobowa wiadomość o aresztowaniu delegata rządu.

W szponach gestapo zajaśniał jeszcze raz jego mocny i piękny charakter. Wiedział dużo o ruchu podziemnym, znał dużo ludzi. Pomimo tortur ś. p. Piekałkiewicz odmówił wszelkich informacji. Zginął, jak bohater.

PREZES i STRONNICTWO

Od dłuższego już czasu prasa i przywódcy partii zblokowanych, a zwłaszcza PPR-u, usiłują wbić klin w szeregi Pol. Stron. Lud., dzieląc je w swych rozumowaniach na dwa odłamy. Ostatnio p. wicepremier Gomułka sformułował ściślej swój, swej partii i partii zblokowanych pogląd na rzekomo istniejące dwa nurty w PSL. Otóż, według p. wicepremiera Gomułki, istnieje PSL Nr 1, składające się z „uczciwych ludowców i demokratów" i PSL Nr 2, które ochrzcił mianem „Polskiego Stronnictwa Leśnego", skupiającym w swych szeregach zwolenników Andersa, Sosnkowskiego, słowem wszelkiej reakcji sanacyjnej i endeckiej. Mało tego, p. wicepremier Gomułka uważa, że właśnie temu zaetykietowanemu przez niego odłamowi PSL Nr 2. patronuje Prezes PSL-u St. Mikołajczyk, który, ciesząc się dużym poważaniem i w odłamie PSL Nr 1, może zaczadzić je wpływami, płynącymi z PSL Nr 2.

Parę dni temu, już po ogłoszeniu wyników referendum, na łamach naczelnego organu PPR „Głosu Ludu" ukazał się artykuł p. S. Ziemskiego, w którym autor — jak to słusznie podaje „Gazeta Ludowa" z dn. 26 lipca b. r., „kontynuuje „koncepcje" i „podziały" p. wicepremiera Gomułki i usiłuje podburzyć „uczciwych PSL-owców" przeciw Prezesowi Mikołajczykowi, chce wywołać w ruchu ludowym rozłam wewnętrzny i w rezultacie pozbawić PSL przywódcy. Wtedy... Wiemy, coby było wtedy".

P. S. Ziemski tak oto rozpoczyna swe wywody:

> „Są na świecie politycy, którzy ani rusz nie potrafią nadążyć biegowi wydarzeń. Po prostu spóźniają się. W ciągłym wahaniu pomiędzy tym, co kroczy naprzód, nie umieją podjąć decyzji w momentach, które decyzji wymagają. Stąd nieustanne rozczarowania, stąd nieustanne porażki i żale poniewczasie.
>
> Do tego gatunku polityków należy u nas wielu z pośród działaczy tego skrzydła ruchu ludowego, które weszło w skład PSL".

aby, po licznych wywodach, stwierdzić:

> „Przed ludowcami demokratami, członkami PSL, staje z całą ostrością pytanie: przeciąć mikołajczykowską pępowinę, łączącą PSL nr 2, czyli Polskie Stronnictwo Leśne z PSL nr 1, to jest z prawym skrzydłem polskiego ruchu ludowego i stanąć tym samym z powrotem w obozie zwycięskiej demokracji, w obozie obrońców suwerenności i niezawisłości Polski, czy też razem z całą reakcją, razem z faszystowskim podziemiem, razem z bandami i Andersem podporządkować się obcym wrogim Polsce siłom, pożeglować w stronę beznadziejnej awantury, krachu i klęski".

Sprawa wygląda zupełnie jasno. Chodzi po prostu o rozdwojenie szeregów PSL i wyrzeczenia się prezesa Mikołajczyka. Za te ustępstwa, według oceny PPR, „uczciwi PSL-owcy" będą mogli być przyjęci do bloku demokracji, by z nim razem wziąć udział w wyborach, o czym niedwuznacznie pisze właśnie p. Ziemski:

> „Działacze ludowi, znajdujący się w PSL, będą mieli zatem w ciągu najbliższych tygodni i niewielu miesięcy, dzielących nas od wyborów do Sejmu, sposobność do poddania rewizji swego stanowiska i do wyciągnięcia nauki z przeszłości. Okazje takie nie często, a czasem i wcale się nie powtarzają".

Pomawianie PSL o kontakty z Andersem i jego grupą jest oczywistym rozmijaniem się z prawdą. Stanowisko nasze do tej sprawy jest powszechnie znane, czemu niejednokrotnie dawaliśmy wyraz.

Jest to zbyt śmieszna argumentacja.

Próby podziału PSL nie doprowadzą do niczego. Stronnictwo nasze jest zespolone i jednolite. Polityka NKW PSL i Prezesa Stronnictwa jest całkowicie zgrana z postawą, wolą i nastrojami wszystkich naszych członków. Jest ona właśnie ich wyrazem i ich dążnościami. Panuje całkowita harmonia i zaufanie między Prezesem Mikołajczykiem a całością PSL. I dlatego chęć podburzania „uczciwych PSL-owców" przeciw Prezesowi zupełnie i na całej linii chybi celu.

Każda poczta przynosi setki listów i depesz z najbardziej nawet odległych i zapadłych wsi, w których wszyscy PSL-owcy zapewniają o swym zaufaniu dla polityki Prezesa Mikołajczyka, składają mu wyrazy uznania i potwierdzają, że jego wysiłki są zgodne z ich wolą i dążeniami. I jeśli są w tych listach, depeszach, sprawozdaniach terenowych akcenty krytyki i potępienia, to tylko pod adresem partii zblokowanych oraz „grupy czterech" z „Nowego Wyzwolenia", która chciała właśnie rozbić PSL na dwa odłamy i na czym się wielce zawiodła.

Wiedzą o tym dobrze nasi nauczyciele demokracji. Więc poco tyle szumu? Chyba poto, aby szukać dla siebie zwolenników, bowiem, jak to słusznie zauważyła „Gazeta Ludowa", że „PPR rozpoczęła pierwsze ruchy przed wyborami do Sejmu. Sekst[illegible]ny uwertury przedwyborczej PPR [illegible] różne melodie, skierowane pod adresem PSL".

Lecz nic z tego na tej drodze nie wyjdzie.

Konferencja pokojowa otwarta

W dniu 29 lipca b. r. o godz. 16.03 czasu zachodnio - europejskiego francuski minister spraw zagranicznych Bidault otworzył w Paryżu konferencję pokojową 21 państw, mówiąc między innymi:

„W imieniu narodu francuskiego i rządu republiki witam serdecznie delegacje narodów sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, które przybyły do Paryża na pierwszą wielką konferencję, aby przedyskutować powojenną organizację świata. Z radością stwierdzam, że wszystkie narody przyjęły zaproszenia, wysłane w imieniu rady ministrów spraw zagranicznych i jestem przekonany, że przedstawiciele państw będą pracowali we wzajemnym porozumieniu i w duchu przyjaznej współpracy nad ważnym zadaniem, jakie im przedłożono.

Długotrwała udręka świata, cierpliwe oczekiwanie narodów, niepokój słabych, olbrzymie nadzieje ludzi prostego serca zwracają się ku nam o unicestwienie na zawsze groźnych przepowiedni, jakich nie skąpią prorocy nieszczęścia i o pogłębienie sojuszu w służbie sprawiedliwości i wolności. Musimy uwolnić świat od bicza wojny."

Bezczelność Niemców w Bielsku

W Bielsku, największym skupisku wojującej niemczyzny w Polsce, w którym miał swą siedzibę przywódca Niemców i znanej dywersyjnej organizacji młodzieżowej niemieckiej w Polsce „Jungdeutscherpartei" inż. Wiesner przystąpiły władze do wysiedlenia niemieckich mieszkańców. Pierwszy dzień tej akcji, mimo rzetelnego traktowania sprawy przez nasze władze, wykazał właściwe oblicze Niemców.

Wobec funkcjonariuszy polskich Niemcy przewidziani do transportu zachowywali się opornie, przybierając nieraz wrogą postawę. W kilku wypadkach obrzucili oni polskich funkcjonariuszy wyzwiskami w rodzaju „polskie świnie", po czym odgrażali się, że powrócą tutaj jeszcze i zrobią wówczas porządek(!!).

W DNIU 1-go SIERPNIA B. R. (W DRUGĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO) STOLICA POLSKI W LICZNYCH UROCZYSTOŚCIACH UCZCIŁA PAMIĘTNĄ WALKĘ I ZŁOŻYŁA HOŁD JEJ BOHATEROM.

ŚWIAT I POLSKA

TAKICH FAKTÓW WIĘCEJ

Ludność wioski Osowy Kąt, gm. Pawłów, pow. Chełmskiego posiadała liche piaszczyste grunta. Żyła biednie, bo co poradzisz, jak grunt jest taki, że korzec wsiejesz, kopę zbierzesz, kopa korzec daje. Dowiedziała się ludność wioski, że te liche ziemie państwo ma zamiar zalesić, a ludność przenieść na ziemie żyzne. Po naradzeniu się, postanowiono nie czekać, a już teraz zgłosić dobrowolnie zrzeczenie się dotychczas posiadanych działek, oddając je pod zalesienie. Komisarz Ziemski przyjął zrzeczenie się i przeniósł ludność całej wioski do innej miejscowości na grunta żyzne, opuszczone przez Ukraińców.

Przykład godny jest naśladowania. W wielu miejscowościach rolnicy męczą się, uprawiając lotne niemal piaski, a w innych miejscowościach żyzne pszenne grunta leżą odłogiem i zamiast złocistego zboża, rodzą bujne osty.

ZWIĄZEK RADZIECKI SPIESZY Z POMOCĄ CZECHOSŁOWACJI

Prowadzone od kilku dni rokowania czesko-radzieckie w Moskwie zostały zakończone. Według komunikatu, załatwiono w Moskwie następujące sprawy:

Propozycje, jakie przedstawi rząd czechosłowacki w sprawie traktatu pokojowego z Węgrami na konferencji pokojowej, będą poparte przez rząd radziecki. Rząd radziecki postanawia dopomóc w uzbrojeniu armii czechosłowackiej przez dostawę sprzętu w ramach przyznanych kredytów.

Rząd radziecki postanowił przekazać rządowi czechosłowackiemu fabrykę benzyny syntetycznej Most Brux oraz inne fabryki niemieckie, założone na terytorium Czechosłowacji w czasie wojny. Majątki, należące do obywateli czechosłowackich, znajdujące się na terytorium zajętym przez armię radziecką, będą zwrócone Czechosłowacji. Zawarty będzie traktat handlowy, uwzględniający potrzeby dwuletniego planu gospodarczego Czechosłowacji. Podpisano podczas obrad układ lotniczy, a wkrótce będzie podpisany układ kolejowy.

PODZIAŁ PALESTYNY NA CZTERY CZĘŚCI

Minister amerykański Byrnes oświadczył, że rzeczoznawcy brytyjscy i amerykańscy, omawiający problem Palestyny, doszli do zgodnego wniosku, że najlepszym wyjściem z trudnego położenia w Palestynie będzie jej podział.

Plan podziałowy przewiduje, że część wschodnia Palestyny oddana będzie Arabom, część zachodnia, położona nad morzem Śródziemnym, oddana będzie Żydom, południowa część przekazana będzie W. Brytanii na prawach powiernictwa, a centrum Palestyny, obejmujące Jerozolimę, Nazaret i Jaffę, znajdzie się pod kontrolą międzynarodową. Wielkiej Brytanii zależy głównie na części południowej Palestyny, gdyż pragnie tam zorganizować swoje bazy dla ochrony Kanału Suezkiego.

SPRAWA ZBRODNIARZY NIEMIECKICH W NORYMBERDZE NA UKOŃCZENIU

Prokurator brytyjski w toku swego przemówienia oświadczył, że proces ten musi się stać punktem zwrotnym w dziejach cywilizacji i stwierdzić wobec potomności, iż prawo ostatecznie zawsze będzie triumfować nad złem.

„Kiedy chodzi o przestępstwa tego rodzaju — powiedział prokurator brytyjski — z jakimi mamy tutaj do czynienia — obrócenie w niewolę, masowe mordy i wywołanie wojny światowej, gdy konsekwencją tych przestępstw jest śmierć przeszło 20 milionów ludzi, zniszczenie całego kontynentu, pogrążenie niezliczonych rzesz ludzkich w niewypowiedzianych cierpieniach — czy można uważać za okoliczność łagodzącą, że jeden człowiek mniej zawinił, niż inny".

„Trudno sobie wyobrazić cierpienia i stan ciągłego przerażenia, w którym żyły narody Europy w ciągu długich lat okupacji. 12 milionów mężczyzn kobiet i dzieci zginęło w obozie w Oświęcimiu oraz innych obozach eksterminacyjnych; zostali oni zamordowani z zimną krwią. Wiele milionów ludzi opłakuje dzisiej swych ojców, matki, synów, żony i dzieci. Jakie prawo posiada człowiek do okazania litości komukolwiek, kto przyjmował udział choćby nawet pośredni w takim przestępstwie?"

ZAMACH ŻYDÓW NA GŁÓWNY SZTAB BRYTYJSKI W JEROZOLIMIE

Żydowscy terroryści zorganizowali potworny zamach na główną kwaterę brytyjską w Jerozolimie, podrzucając do gmachu kwatery bombę o bardzo silnej mocy wybuchowej.

Od bomby tej zostało zabitych kilkadziesiąt osób, głównie wyższych urzędników angielskich.

Z pod gruzów wydobyto dotychczas 42 trupy; nie odnalezinono 52 osób, zasypanych gruzami. 53 osoby odniosły poważne rany.

Premier brytyjski oświadczył, że jest to najpoważniejszy z dotychczasowych zamachów żydowskich. Rząd zapowiada represje wobec żydowskich działaczy.

Ostatnia droga prof. Piekałkiewicza

Dnia 27 lipca odbył się pogrzeb ś. p. Dra Jana Piekałkiewicza, członka Władz Naczelnych Ruchu i Delegata Rządu na Kraj w charakterze wicepremiera w latach konspiracji 1942—43.

Po przetransportowaniu zwłok z cmentarza bródzieńskiego (gdzie ś. p. Profesor Jan Piekałkiewicz pochowany był tymczasowo) początkowo do kaplicy na Powązkach, skąd odbyła się ostatnia droga do grobu na tym cmentarzu. Za trumną zgromadzili się krewni, bliscy jego współpracownicy ideowi, przedstawiciele Władz Naczelnych PSL i Z.M.W.R.P. „Wici". Kołem stanęły zielone sztandary PSLowskie, przybrane krepą i biało-czerwonymi wstęgami. Były to poczty sztandarowe PSL Centrali i województwa warszawskiego oraz sztandar „Wici".

×

Ś. p. Profesor Jan Piekałkiewicz to człowiek wielkiej miary — w czasie najcięższym dla Ruchu Ludowego, w czasie największego zmagania się dwu ideologii, Ludowej z sanacyjną ś. p. Jan Piekałkiewicz oddaje swe usługi Ruchowi Ludowemu i wiernie w nim tkwi aż do chwili, gdy bestialstwo hitlerowskie w sadystycznym szale niszczenia co polskie, niszczy również przez uwięzienie i barbarzyńskie sposoby badania więźniów, życie profesora.

Ś. p. Jan Piekałkiewicz został aresztowany przez gestapo w czasie, gdy pełni funkcje delegata Rządu na kraj. Demokrata z przekonań z myśli i czynu bezkompromisowo walczył o prawa człowieka i obywatela. Spokojny i prosty prowadził naród nieustępliwą drogą nieubłaganej walki z przemocą, walki o Polskę. Aresztowany został 19 lutego 1943 r. Po jego aresztowaniu nie zmieniono nawet lokalu tak wierzono w niego. Postać jego wdzięcznie wspominać będzie naród.

×

Nad mogiłą ś. p. profesora Jana Piekałkiewicza przemawiali żegnając go — imieniem władz Naczelnych PSL — Sekretarz Naczelny PSL, **St. Wójcik,** który między innymi powiedział:

„Zebraliśmsy się tutaj, by oddać ostatnią posługę poległemu na posterunku męczeńską śmiercią w walce z okupantem, ś. p. d-rowi Janowi Piekałkiewiczowi.

Ś. p. dr Jan Piekałkiewicz był intelektualistą, naukowcem wysokiej klasy. Jednak nie należał do kategorii tych naukowców, którzy by się zasklepiali w teoretycznych dociekaniach — był co tym, który wiązał wiedzę z życiem, oddawał zdobywaną wiedzę na użytek codzienny człowieka.

Dlatego też w najcięższym, czasie dla Ruchu Ludowego, bo w czasie szalejącego terroru sanacyjnego, po wydarzeniach brzeskich, zgłasza się w roku 1932 do ówczesnego kierownika Stronnictwa Ludowego, Marszałka Rataja, ofiarowując swoją osobę do dyspozycji Stronnictwa.

Odtąd osoba Piekałkiewicza po ostatnią chwilę Jego życia jest nierozerwalnie związana z Ruchem Ludowym.

Piastuje wysoką i zaszczytną godność w Stronnictwie — członka Rady Naczelnej i Głównego Sądu Partyjnego.

Po tragedii wrześniowej 1939 roku niezłamany, pełen wiary w ostateczne zwycięstwo sprawy polskiej, znowu oddaje się Marszałkowi Ratajowi, pierwszemu organizatorowi Ruchu Ldowego do walki z okupantem germańskim. Odtąd całego siebie oddaje pracy dla Polski Ludowej.

W ostatnich miesiącach swego życia obdarzony został najwyższą godnością w życiu konspiracyjnym—Delegata Rządu R. P. na Kraj.

Wpadł w ręce wroga, będąc na posterunku, zginął śmiercią Wielkiego Polaka, zamęczony przez oprawców, nie wydawszy wrogowi nic z tajemnic, jakie posiadał.

Imieniem NKW PSL składam głęboki hołd ś. p. d-rowi Janowi Piekałkiewiczowi. Cześć Jego świetlanej pamięci".

Imieniem Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego w czasie okupacji żegnał profesora marszałek **Stanisław Osiecki** i imieniem Z.M.W.R.P. „Wici" **Jan Dusza.**

Pochyliły się zielone sztandary z powagą w ostatnim hołdzie temu, którego śmiertelne szczątki zostały złożone do grobu na wieczny spoczynek, temu wielkiemu patriocie, który był symbolem nieugiętej walki z Niemcami.

ZAMIAST DZIKA ZABITY ZOSTAŁ CHŁOP

Do powiatu Rypińskiego zostali przydzieleni nowi milicjanci. Na podstawie notatki w numerze 194. „Robotnika Pomorskiego" dowiadujemy się, że milicjanci, zakwaterowani „w jednej z miejscowości powiatu" postanowili się zabawić i zapolować na dziki w pobliskim nadleśnictwie państwowym. Zdecydowali, że czterech gospodarzy będzie stanowiło „nagonkę", podczas gdy 4 milicjantów miało się zabawiać w myśliwych.

Milicjanci: N. Grabowski, T. Sarnocki, C. Lewicki i T. Cieszkowski zajęli stanowiska w oczekiwaniu na grubego zwierza — gospodarzy skryła gęstwina leśna. Polowanie się rozpoczęło — pierwszy strzał nie był „pudłem", ale jakże tragicznym okazał się w skutkach, w kałuży krwi znaleziono jednego z gospodarzy, Jana Stragowskiego, który zmarł wkrótce z upływu krwi. Epilog krwawego polowania zakończył się przed Sądem Wojskowym w Bydgoszczy. Czterej milicjanci sądzeni byli za klusownictwo i nieumyślne zabójstwo. Milicjanci tłomaczyli się, że nie wiedzieli, że na dziki nie wolno polować bez zezwolenia właściwej władzy.

Sąd skazał niefortunnych myśliwych: Grabowskiego na karę 2 lat więzienia, Sarnockiego na 8 miesięcy, Lewickiego i Cieszkowskiego po 4 miesiące aresztu. Karę Sąd zawiesił wszystkim oskarżonym na przeciąg 2 lat.

Ale czyż za nieumyślne zabójstwo kara 2 lat do 8 miesięcy z zawieszeniem na 2 lata nie jest co najmniej niewspółmierna? A czy rodziną zmarłego zainteresował się kto?

NASZE WYBRZEŻE

Linia naszego Wybrzeża wynosi 857 km. (Zalew i Mierzeja Wiślana 120, wybrzeże gdańskie 85, przedwojenne wybrzeże polskie 140, Pomorze Zachodnie *po cieśninę Diwenov 245*, wyspa Wolyń 135, część wyspy Usedon 36, zatoka szczecińska 96) — długość wybrzeża w linii prostej 496 klm. Granica morska stanowi obecnie 14% (496 na 3.560 klm) ogólnej długości granic państwa, podczas kiedy przed wojną wynosiła 2,5% (140 na 5.330 klm).

Obecnie granice nasze są korzystniejsze od przedwojennych, jako dużo krótsze, a przede wszystkim z powodu wydłużenia się granicy morskiej. Zamiast 65 klm (bez półwyspu Helskiego) mamy 500 klm wybrzeża.

Liczne porty umożliwiają nam rozwinięcie w całej pełni życia morskiego.

Oto ich zestawienie. Elbląg, port handlowy nad Zalewem Wiślanym, przed wojną 86 tys. mieszkańców; Gdańsk, port handlowy nad martwym korytem Wisły, przed wojną 350 tys. mieszkańców; Gdynia przed wojną 130 tys. mieszkańców, port handlowy i wojenny. Najważniejszy port rybacki Kołobrzeg, przy ujściu Prośnicy, przed wojną 38 tys. mieszkańców; Świnoujście, przy ujściu środkowego ramienia Odry; Świniawantport Szczecina, baza marynarki wojennej, przed wojną 23 tys. mieszkańców; Szczecin, port dorzecza Odry, przed wojną 230 tys. mieszkańców. Porty rybackie, będące równocześnie kąpieliskami: Kamień nad prawym ramieniem Odry, Dziwną, Derłow u ujścia Wieprza (6 tys. mieszkańców); Postomin, przy ujściu Słupi (4 tys. mieszkańców); Łeba, przy ujściu Łeby (2 tys. mieszkańców); Władysławowo (Wielka Wieś) nasz przedwojenny port rybacki; Hel, port rybacki i wojenny. Puck, Fromborg i inne. Nie otrzymaliśmy tych portów w stanie nienaruszonym, przeciwnie, zniszczenia są ogromne, dokonane albo przez ustępujących Niemców, albo skutkiem działań wojennych. Miną lata, zanim zdołamy je usunąć, wybudować nowe gmachy i urządzenia.

Gdańsk uległ zniszczeniu w centrum około 80%, na przedmieściach 40%. Elbląg w dzielnicy starej 95%, w śródmieściu 30%, na peryferiach 15%, Kołobrzeg 90%, Fromborg 80%, Kamień 65%, Szczecin 40%, Świnoujście 30%, Gdynia i Sopot 18 do 20%, Puck 10%. Ocalały: Łęba, Derłowo, Postomin Żmudny, jednolity wysiłek twórczy narodu sprawił, że wiele tych zniszczeń usunięto, dzięki czemu porty nasze podjąć mogły na nowo prace w rozmiarach, które budzą podziw swoich i obcych. Jest to dobrym prognostykiem na przyszłość i pozwala mieć nadzieję, że z czasem możemy się stać jedną z większych, europejskich potęg morskich.

21 narodów obraduje w Paryżu nad stabilizacją stosunków powojennych w Europie

W poniedziałek, 29 lipca, rozpoczęła się w Paryżu konferencja 21 państw nad ustaleniem stosunków powojennych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią.

Wśród tych państw znajduje się i Polska, której delegaci biorą czynny udział w obradach. Wprawdzie sprawy, które są przedmiotem obrad, nie dotyczą bezpośrednio naszych interesów terytorialnych, czy gospodarczych, ale ogół tych spraw obchodzi i nas pośrednio.

Dlaczego?

Dlatego, że podczas obrad nad powyższymi sprawami ujawni się albo harmonijna współpraca państw, zwłaszcza wielkich mocarstw, albo poważne rozbieżności poglądów. Jasną jest rzeczą, że my Polacy jesteśmy zainteresowani w harmonijnej współpracy wielkich mocarstw, gdyż ta współpraca wróży nam spokojny żywot i rozwój narodowy.

Nieporozumienia wielkich mocarstw nie wróżą nic dobrego: wcześniej, czy później mogłyby doprowadzić te nieporozumienia do otwartych konfliktów, a w następstwie do wojny.

W wojnę między wielkimi mocarstwami wciągniętoby i nas w pierwszym rzędzie. W wojnie takiej wzięliby udział przede wszystkim Niemcy. Ci sami Niemcy, którzy z niecierpliwością czekają na okazję, aby nam odebrać odzyskane ziemie, aby nas zniszczyć i wytępić w daleko wyższym stopniu, niż to uczynili podczas ostatniej wojny.

Zapamiętajmy więc sobie dobrze chłopi, ludowcy, że wojna, o której marzą różni leśni ludzie, to bardzo zły interes i dla Polski i dla chłopów.

Tak więc zainteresowani jesteśmy przebiegiem „konferencji paryskiej 1946 r.", życząc jej, aby miała spokojny przebieg i przyczyniła się do ustalenia pokojowego współżycia między narodami Europy, a między wielkimi mocarstwami zacieśniła węzły przyjaźni i współpracy. Jeżeli chodzi o poszczególne sprawy, które będą omawiane w Paryżu, to w mniejszym, czy większym stopniu nas one pośrednio interesują.

I tak pragnęlibyśmy, aby Triest przypadł Jugosławii, a nie Włochom. Wypowiadamy się też przeciw jego umiędzynarodowieniu na wzór Gdańska, gdyż to może się stać powodem nowej wojny.

Obstajemy także przy tym, aby południowy Tyrol przypadł Włochom, a nie Austrii, bo nie chcemy, aby Niemcy wogóle, a kraje niemieckie w szczególności, zyskiwały na sile, ale przeciwnie, pragniemy, aby jak najbardziej były osłabione. Co do kwestii 230 tysięcy Niemców, zamieszkujących włoską część Tyrolu, to sprawa ta nie powinna przedstawiać większych trudności. Należy tych Niemców poprostu przesiedlić do Niemiec. Niemcy pokazali światu, jak to się przeprowadza. Świat powinien z tych nauk skorzystać.

Anglia uznaje nowe granice Polski

Podczas dyskusji w parlamencie brytyjskim na temat Tyrolu zabrał głos minister Bevin, który oświadczył, że konieczność uznania granicy polskiej na Odrze wymagała przesiedlenia wielu Niemców. Bevvin dodał, że nie chciał się zgodzić na nowe gr[illegible] Pol[illegible], ale konieczności wojenne zmusiły go do tego.

FRANCISZEK WÓJCICKI

Odpowiedzialność Skarbu Państwa za szkody wyrządzone obywatelowi przez funkcjonariusza państwowego

Ministerstwo sprawiedliwości wśród swych licznych poczynań, z których pewne wywołują słusznie ostrą krytykę, przeprowadza myśl popularyzacji prawa wśród najszerszych mas. Idea zdrowa, pożyteczna. Przecież nieznajomością prawa nikt się nie może tłumaczyć. Trzeba więc poznać obowiązujące prawo aby nie wchodzić z nim w konflikty. Inna jest rzecz, że w obecnym okresie powodzi nowych ustaw nie łatwo jest nawet prawnikowi orientować się w coraz to nowym napływie przepisów prawnych. Będziemy jednak się starali podać naszym czytelnikom pewne zasady prawne, idąc w ten sposób na rękę wezwaniu Ministerstwa Sprawiedliwości, aby współdziałać w udostępnieniu najszerszym warstwom znajomości i zrozumienia obowiązującego w Polsce prawa.

Zastanówmy się obecnie jaka jest odpowiedzialność urzędnika państwowego za szkody i straty wyrządzone obywatelowi.

Obowiązujące u nas prawo głosi, że kto z winy swej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia. Ale urzędnik przeważnie majątku nie posiada i szkoda byłoby wysiłków i kosztów na procesy, któreby nie przyniosły korzyści. Zachodzi jednak pytanie, czy państwo a ściślej mówiąc Skarb Państwa, nie powinien odpowiadać za straty wyrządzone przez urzędnika, który przecież działa na zlecenie i w imieniu władzy państwowej. Zdawałoby się, że tak powinno być, bo i prawo w innym artykule mówi, że kto powierza czynności swemu podwładnemu, odpowiada za szkodę wyrządzoną z jego winy przy wykonywaniu powierzonej mu czynności. I obowiązująca Konstytucja marcowa z 1921 roku głosi w art. 121, że każdy obywatel ma prawo do wynagrodzenia szkody, jaką mu wyrządziły organa władzy państwowej, cywilnej lub wojskowej przez działalność urzędową, niezgodną z prawem lub obowiązkami służby. Sprawa ta jednak nie jest tak jasna jak się wydaje.

Posłuchajmy, co Sąd Najwyższy ustalił, *rozpatrując następującą sprawę:*

Pewna wdowa dochodziła odszkodowania od Skarbu Państwa, ponieważ funkcjonariusze służby bezpieczeństwa, ścigając podejrzanych osobników, zabrali jej męża do pomocy. W wyniku starcia zbrojnego między organami bezpieczeństwa a podejrzanymi osobnikami został ów mąż zabity. Czyż zatem wdowie nie należało się odszkodowanie? Wypadek miał miejsce w jednym z centralnych województw. Sad Najwyższy orzekł, że pretensje wdowy do Skarbu Państwa były nieuzasadnione.

Sąd Najwyższy wyjaśnił, że Państwo może ponosić odpowiedzialność za niezgodne z obowiązkami służby i wyrządzające szkody czynności funkcjonariusza państwowego wówczas tylko, gdy czynności te mają charakter gospodarczy, natomiast nie odpowiada za nie, gdy funkcjonariusz występował jedynie w charakterze organu publicznego, wykonywującego władzę państwową. Inaczej mówiąc, gdy urzędnik państwowy działa z polecenia i w imieniu państwa jako przedsiębiorcy lub kupca (angażowanie do pracy, przewóz i t. p.) wówczas państwo (Skarb Państwa) odpowiedzialny jest jak każda inna osoba prywatna.

W omawianym wypadku, funkcjonariusz bezpieczeństwa angażując męża powódki, do pomocy w ściganiu podejrzanych osób, występował w charakterze organu publicznego, wykonującego władzę państwową, nie reprezentował zaś państwa jako jednostkę gospodarcza.

Sąd podkreślił, że przepisy prawa, o odpowiedzialności osób trzecich za szkodę odnoszą się jedynie do stosunków między osobami prywatnymi, nie regulują zaś stosunków między osobami prywatnymi a państwem. Aby Skarb Państwa był odpowiedzialny za szkodę wyrządzoną przez funkcjonariuszów państwowych, potrzebny jest wyraźny przepis szczególny, ustanawiający taką odpowiedzialność poza ramami kodeksu zobowiązań.

Na obszarze państwa polskiego taka odpowiedzialność istnieje jedynie na terenach byłego zaboru pruskiego, gdzie istniał i jest utrzymany przepis, przewidujący odpowiedzialność Skarbu Państwa za szkodą spowodowaną przez urzędnika państwowego w wykonaniu władzy publicznej.

Gdyby zatem wdowa po zabitym mieszkała na terenie województwa poznańskiego, pomorskiego, katowickiego lub na terenie ziem odzyskanych skarga jej powodowa byłaby uzasadniona i Skarb Państwa musiałby jej wypłacić odszkodowanie w związku ze śmiercią męża.

Powoływanie się na przepis konstytucji jest nieuzasadnione, bowiem przepis art. 121, wyrażający zasadę odpowiedzialności Państwa za szkody wyrządzone obywatelom przez organy władzy państwowej zarówno cywilnej jak i wojskowej, jest przepisem jedynie programowym i wymaga wydania odrębnej ustawy, aby uregulować sprawę odpowiedzialności Skarbu Państwa. Sąd Najwyższy dodał, że gdyby można było dopatrzeć się w czynnościach omawianego funkcjonariusza samowoli, to i w takim przypadku nie mogłoby być mowy o odpowiedzialności Skarbu Państwa, a jedynie odpowiedzialność karna i cywilna ciążyłaby na samym funkcjonariuszu.

Stosunki wewnętrzno-polityczne Rumunii, Bułgarii i Węgier

Jak wiadomo Rumunia, Bułgaria i Węgry należały w czasie ostatniej wojny do obozu naszych wrogów — Niemiec i Włoch. Przed zakończeniem jednak wojny nastąpiły w tych krajach poważne zmiany w stosunkach wewnętrzno - politycznych. Obalono dawne rządy i powołano nowe o kierunku skrajnie lewicowym komunistyczno-socjalistycznym.

Partie chłopskie w Rumunii i Bułgarii znajdują się w opozycji do systemu rządowego, a działacze tych partii są prześladowani; akcja organizacyjna i polityczna partii chłopskich jest utrudniona i paraliżowana

Na czele partii narodowo-chłopskiej w Rumunii stoi przedwojenny znany działacz chłopski *Maniu*, a na czele opozycyjnej partii chłopskiej w Bułgarii stoi Petkow.

Opozycyjnym partiom chłopskim zarzuca się, że są zwolennikami państw zachodnich i szermierzami zachodnio - europejskich form demokratycznych.

Jedynie na Węgrzech sytuacja przedstawia się odmiennie, gdyż ruch ludowy, zorganizowany w partii drobnych rolników po zwycięskich wyborach do parlamentu, doszedł do władzy. Partie lewicowe dłuższy czas utrudniały rządy partii drobnych rolników, ale obecnie nastąpiło porozumienie między partyjne i pewnego rodzaju uspokojenie wewnętrzne.

Cztery wielkie mocarstwa żywo interesują się stosunkami wewnętrznymi w krajak południowo - wschodniej Europy, a konferencja paryska była i zapewne będzie okazją do wymiany zdań na te tematy.

Losy ruchu ludowego w Rumunii i Bułgarii zależą w wysokim stopnu od porozumienia czterech wielkich mocarstw.

Szczególnie żywe zainteresowanie tą sprawą objawia Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Dowiadujemy się o tym ze sprawozdania bułgarskiego przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Kolarowa, który uczestniczył w charakterze obserwatora w konferencji czterech ministrów w Paryżu.

Kolarow nie tai, że zarówno minister amerykański Byrnes jak i angielski Bevin, zgłosili poważne zarzuty wobec rządu bułgarskiego komunistyczno-socjalistycznego, obwiniając go o to, ze gwałci staleswobody obywatelskie orazswobody prasy i prześladuje chłopskich działaczy organizacyjnych. Wskutek tego partia chłopska w Bułgarii, która jest w opozycji do komunistyczno-socjalistycznego rządu, nie może wcale przejawiać swej działalności. Ten stan rzeczy stał się głównym powodem, że zarówno Amerykanie, jak i Anglicy nie chcą uznać rządów komunistyczno - socjalistycznych w Bułgarii i nie chcą z nimi nawiązać żadnych stosunków. Kolarow złożył oświadczenie wobec przedstawicieli Ameryki i Anglii, że za 2-3 miesiące odbędą się w Bułgarii wybory do parlamentu, w których będą miały pełne prawo uczestniczyć ugrupowania chłopskie, znajdujące się w opozycji legalnej do rządu.

Minister amerykański, Byrnes oświadczył przedstawicielowi Bułgarii że po przeprowadzeniu wolnych i prawidłowych wyborów, w których opozycja będzie miała możność swobodnego wypowiedzenia się, rząd amerykański nie będzie starał się ingerować w życie wewnętrzne Bułgarii i uzna rząd bułgarski, wyłoniony na podstawie wolnych wyborów.

Kolarow zaprosił delegację parlamentarną brytyjską za pośrednictwem ministra Bevina dla odwiedzenia Bułgarii.

Że rządowi bułgarskiemu zależy na dobrych stosunkach z państwami zachodnimi dowodem jest pospieszne ogłoszenie ustaw o referendum w sprawie monarchii wyznaczonym na 8 września i o wyborach do Zgromadzenia Narodowego, wyznaczonych na 28 października r. b.

Dowodzi to również, że rząd bułgarski pragnie się oprzeć na szerszej podstawie narodowej i zdąża do normalizacji stosunków i wewnętrznych i międzynarodowych.

My ludowcy, którzy zawsze z sympatią dusiliśmy się do bratniego narodu bułgarskiego, a nasza młodzież Wiciowa w ścisłym kontakcie była z młodzieżą wiejską Bułgarii, ubolewamy mocno, że chłpi bułgarscy dsuwani są stale od wpływu na rządy i od decydowania o losach Bułgarii, która w rzeczywistości jest krajem nawskroś chłopskim.

Chłopom więc jako prawym gospodarzom kraju należy się poczesne miejsce w rządach.

Zjazd byłych wychowanków w Gaci

W czasie odwiedzin Gackiej Górki przez byłych słuchaczy Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego w Szycach, a potem w Gaci został postanowiony pełny Zjazd b. słuchaczy na 18 i 19 sierpnia 1946 r. Charakter Zjazdu podobny jaki miały Zjazdy przedwojenne, połączony z uczczeniem pamięci Chrzestnego, wznowieniem działalności Związku b. słuchaczy i rozważaniami dotyczącymi pracy dalszej i rozbudowy Uniwersytetu oraz uroczyste nadanie Uniwersytetowi nazwy „SOLARZOWY".

Ponieważ po zaginięciu księgi adresowej zaledwie część adresów zdołaliśmy zebrać tylko tą drogą poprzez prasę możemy zainteresowanych zawiadomić. Prosimy o powiadomienie tych kolegów, do których prasa nie zawsze dociera i o liczne przybycie.

Za Komitet:
Bol. Dejworek.

ZAWIADOMIENIE

Sekretariat Powiatowy PSL powiatu Będzin, mieści się w Będzinie przy ul. Kołłątaja Nr 6. Sekretariat czynny jest od godz. 8 do 15-tej, codziennie prócz niedziel i świąt.

Na Święto Morza

Uroczystości „Tygodnia Morza", obchodzone po raz drugi po odzyskaniu wolności mamy poza sobą. Jest to tydzień, poświęcony Wybrzeżu, jego znaczeniu gospodarczemu i handlowemu. Tydzień, popularyzujący w społeczeństwie naszą politykę handlu morskiego, odbudowy zniszczonych portów, połowów morskich, budowy i remontu naszych statków handlowych i wojennych. Jednym słowem, wszystko co dotyczy morza, staramy się przedstawić w tym tygodniu społeczeństwu w świetle cyfr i faktów, t. j. cały rezultat pracy i wysiłków, jaki dotychczas osiągnęliśmy.

Dotychczas, w historii państwa naszego, stosunki układały się tak, że im więcej poświęcaliśmy w polityce naszej uwagi sprawom morza, tym byliśmy bogatsi i potężniejsi. Gdy zaś sprawy związane z handlem i znaczeniem morza odkładaliśmy na plan dalszy, traciliśmy na tym gospodarczo i politycznie.

Dziś więc, gdy po drugiej wojnie światowej, otrzymaliśmy 500 km. wybrzeża morskiego, z trzema wielkimi portami: Szczecinem, Gdynią i Gdańskiem (przed wojną 140 km. z portem Gdynią), musimy zwrócić baczną uwagę na nasze wybrzeże, by nie popełnić błędów przeszłości.

Wiemy bowiem czym było i jest morze dla innych narodów. Mała, nie posiadająca specjalnych bogactw naturalnych Anglia, stała sie olbrzymim i bogatym mocarstwem. Mądrze i umiejętnie prowadzona polityka morska małych państw, jak: Holandia, Belgia, Dania, Norwegia, Szwecja, a w dawnych czasach Wenecja i Genua pozwoliła osiągnąć im olbrzymie bogactwa, zyskać na znaczeniu politycznym, zdobyć rynki zbytu dla rodzimych przemysłów i przetworów rolnych.

Handel morski był i jest bogactwem narodów. Bogaty naród, to rozwinięcie i rozbudowanie przemysłu i rolnictwa, to szkolnictwo powszechne wysoko postawione, dobrze ubrany i odżywiony obywatel, wielkie i pięknie zabudowane miasta, gęsta sieć kolejowa i dróg bitych. Takie więc stoją dziś przed narodem polskim perspektywy. Dzięki uzyskaniu dogodnego i dużego dostępu do morza, Polska ma olbrzymie możliwości, musi i powinna wziąć jak największy udział w międzynarodowej wymianie handlu morskiego.

Dziś, dzięki odzyskaniu całego systemu rzecznego Odry, mamy dogodne i bezpośrednie połączenie wodne zagłębia śląskiego ze Szczecinem, który to port w przyszłości powinien być głównym portem handlowym dla państw Środkowej Europy. Gdańsk — brama wyjściowa dla całego dorzecza Wisły, mający dogodne połączenia z Gdynią, tworzy z nią jeden wielki obszar portowy. Posiadając jeszcze sześć mniejszych portów, przystanie rybackie, musimy dążyć do jednego: jak najczęściej i najsumienniej, powinniśmy interesować i złączyć całe społeczeństwo polskie z morzem i jego sprawami. Mało jest poświęcić jeden tydzień w roku, dla tak ważnej dla nas sprawy, jak zagadnienie morza. Za dużo czasu poświecamy walkom partyjnym, a za mało morzu. Społeczeństwo polskie powinno być systematycznie informowane o sprawach i polityce morskiej. Przez popularne odczyty, przezrocza i filmy, masowe i jaknajczęstsze wycieczki do portów morskich, urządzanie popularnych wczasów letnich nad morzem, musimy doprowadzić do tego, by każdy obywatel polski czuł się z morzem polskim zrośnięty na wieki. By tak się zrósł z morzem, jak chłop polski z ziemią. By tak umiłował i całym sercem pokochał morze, jak tylko chłop polski potrafi kochać żywicielkę narodu — ziemię.

W naszych osiągnięciach na Wybrzeże nieugiętego, bohaterskiego oporu i obrony Westerplatte; zdecydowana wola utrzymania naszego morza, nawet za cenę krwi i życia. Hasłem codziennym dnia powinno być: potężna, demokratyczna Polska Ludowa z szerokim dostępem do morza. Chłop polski, trzymający straż nad morzem — to pewność i gwarancja osiągnięć dobrobytu narodowego.

WERONIKA WILBIK-JAGUSZTYNOWA

SZKODNICTWO SPOŁECZNE

W lutym bieżącego roku Społeczno-Obywatelska Liga Kobiet rozpoczęła wydawanie w Warszawie dwutygodnika pod nazwą: **„Kobieta dzisiejsza"**. Pismo to jak czytamy w czołowym artykule pierwszego numeru pragnie „stać się zbiorowym wychowawcą mas kobiecych, aby utrwalić w Polsce demokrację", oraz dąży do pomożenia nie tylko kobiecie miejskiej „w rozwiązywaniu wszystkich spraw jakie stawia przed nią życie", ale także kobiecie pracującej „w gospodarstwie wiejskim".

Jak widzimy z wyżej przytoczonych słów, organ Społeczno - Obywatelskiej Ligi Kobiet w kręgach swego oddziaływania widzieć pragnie także chłopki, dlatego interesującymi stają się dla kobiet wiejskich, wszelkie artykuły omawiające w „Kobiecie Dzisiejszej" zagadnienia związane z życiem wsi. Im też wyłącznie postaramy się poświęcić chwilę uwagi.

Poza krótkimi artykułami Jadwigi Dobruckiej mówiącymi o potrzebach dziecka wiejskiego czy konieczności zbliżenia się wsi i miasta, paru reportażami z terenów zniszczonych czy z Dolnego Śląska, w ostatnich numerach „Kobiety Dzisiejszej" (Nr 5—6 z 15.V, Nr 7 z 15.VI i Nr 8 z 1.VII br.) ukazał się obszerny artykuł w trzech częściach ob. Anny T. Sokołowskiej pod tytułem „Kobieta wiejska ma głos".

Po przeczytaniu wyżej przytoczonego artykułu wśród ludzi wywodzących się ze wsi czy znających wieś dzisiejszą paść mogą jedynie dwa pytania: celowe wyśmiewanie wsi? czy też zupełna ignorancja autorki? Wierząc w dobrą wolę Społ.-Obyw. Ligi Kobiet w nawiązaniu współpracy między wsią a miastem odrzucić musimy pierwsze. Pozostaje drugie.

Dokładnie zdajemy sobie sprawę, że w społeczeństwie naszym błąka się jeszcze wiele niedobitków szlachetczyzny czy ich duchowych satelitów. Nie mogą oni jednak przejawiać swego tonu w organizacjach demokratycznych, które wpływ swój rozciągnąć pragną nie tylko na miasto ale i na wieś, dążąc do wzajemnego zrozumienia i współpracy, a wprowadzając jedynie nieporozumienie i wzajemną niechęć. Przeciwko temu będziemy się bronić i temu zdecydowanie przeciwstawiać. Tym bardziej, że stosunek ob. Sokołowskiej do wsi jest typowym dla pewnych warstw i jest nam znany od dawna pod nazwą — stosunku patronackiego. Obraz wsi malowanej przez nią to wieś oglądana — z okien dworu.

Dla lepszego uprzytomnienia sobie jakimi przesłankami kierowała się ob. Sokołowska postaramy się zacytować parę urywków z jej artykułu, a także przyglądnąć się im bliżej.

Na początku pierwszej części artykułu autorka stwierdza: „Tak mało pisze się o kobietach wiejskich i tak rzadko spotkać się można z artykułem, pisanym przez kobietę wiejską. O życiu ich dowiadujemy się z książek". Bezwzględnie zgadzamy się z autorką. O tylu milionach kobiet pisze się zbyt mało i procentowo do swojej masy nie wiele chłopek głos w pismach zabiera. Nie można jednak dzisiaj pisząc o wsi dla miasta pominąć przedwojennego dorobku wiciarek czy ludowczyń i ich pism w postaci dodatku dla kobiet przy „Wiciach" „Chłopskim życiu gospodarczym", czy miesięcznika „Kobieta Wiejska" wydawanego przez chłopki na wsi przeworskiej w Markowej. Należałoby poinformować kobiety miejskie o dorobku konspiracyjnym chłopki, o paru pismach wychodzących podczas okupacji niemieckiej („Żywia", „Wiadomości Kobiece", „Chłopka") a kolportowanych po wszystkich wsiach w Polsce, a także o wychodzących obecnie dodatkach kobiecych przy „Wiciach", „Dzienniku Ludowym" czy też szeregu jednodniówek, wydawanych przez sekcje kobiet przy PSL-u.

Zarówno w pierwszej jak w drugiej części swego artykułu ob. Sokołowska [illegible] skiej, który w skrócie postaramy się przytoczyć.

„Gdy przychodzi na świat dziewczynka, w chałupie wiejskiej wzbudza to niezadowolenie" później „po ogólnym (nie wyłączając matki) pijaństwie za zdrowie dziecka, kumy wieźli ją do kościoła". Gdy dziecko otrzymywało podarki od rodziców to nie była to zwykła serdeczność, tylko „udział dziecka w ich zarobku". Gdy dziecko idzie do szkoły „to jak by dla odbycia kary", rodzice i znajomi straszyli je „czekaj dadzą ci — ty już popamiętasz". A gdy dziewczyna staje się „dziewuchą" to na „niedzielę jedwabne pończochy związane nad kolanem starą sznurówką, na szyi odpustowe szklane korale", a po należytym „wyładowaniu włosów smalcem, bucików pastą i wdzianiu odświętnej sukni" marsz do kościoła lub po południu „na muzykę", której nie opuszcza choć „nieraz wystawała pod ścianą całą noc". W popołudnie niedzielne odbywa się też „spacer na drodze wiejskiej z kwiatkiem w ręce", gdzie „strojem czy głośnym śmiechem" dziewczęta starają się „zwrócić na siebie uwagę chłopców".

O latach dalszych chłopki czytamy w części drugiej (Nr 7) co następuje: „To co wyniosła ze szkoły i to czym nasiąkła w atmósferze domowej, to cała jej wiedza o życiu. Książka do nabożeństwa, sennik egipski, kazanie w kościele, plotki i wiadomości rozpowiadane przy płocie czy w polu oto cały — jaki był jej pokarm duchowy. Dziewczyna była konserwatywna, zacofana i zabobonna". I wniosek końcowy. „Gdyby nadmiar pracy nie utrudniał dziewczynie korzystanie z oświaty, z książek dawno znikłyby ze wsi **zabobony i przesądy, ciemnota i wstecznictwo, brud** i **niechlujstwo** (podkreślenia nasze).

Taki obraz wsi współczesnej, a w niej osobowości dziewczyny i kobiety wiejskiej, daje organ demokratycznej organizacji kobiecej. Jest to obraz budowany na podstawie książek, jak stwierdza na początku mocno nieudałych wywodów sama autorka, książek a nie rzeczywistego poznania i bezpośredniego zetknięcia się. Jeśli książek, to pozwolimy spytać się jakich? Literatury pseudo-ludowej, czy powieści mieszczańskiej w rodzaju „Mateusza Bigdy" Bandrowskiego, zohydzającej świadomie wieś polską?

Czemuż ob. Sokołowska nie zainteresowała się książkami mówiącymi o wsi współczesnej o jej młodym pokoleniu, którego połowę stanowią przecież dziewczęta wiejskie tak niesprawiedliwie potraktowane w wymienionych artykułach. Stała się im krzywda w oczach społeczeństwa!

Gdzież koła młodzieży i uniwersytety ludowe? Gdzież cały dorobek Ruchu Ludowego, w którym część swoją posiada już i chłopka? Gdzie cały obecny pęd setek dziewczyn wiejskich do nauki, wiedzy i szkół, dający najlepszy dowód, iż osobowość ich kształtowała się nie tylko na książce do nabożeństwa i senniku egipskim, który, o ile się dostawał na wieś, to przywożony był przez dziewczęta wiejskie będące na służbie w mieście i ulegające zwyczajom rozpowszechnionym raczej wśród warstw proletariatu miejskiego.

Życie na wsi traktuje autorka jako „ciekawe i odrębne", patrzy na chłopkę jak na murzynkę, której nie rozumie, bo nie stara się poznać, a wieś całą traktuje jako całość jednolitą a egzotyczną o tym samym typie psychicznym, stwierdzając łaskawie, iż wyjątki znajdują się, ale „potwierdzają regułę".

Obywatelka Sokołowska nie ogranicza się w swych sądach ujemnych tylko do dziewcząt na wsi. W numerze siódmym pisze: **„Gdyby chłopak wiejski umiał wyrazić jasno swoje myśli o kobiecie** (podkreślenia nasze), to na pewno nie przyznał by jej praw człowieka, takich samych jak miał on". Cóż możemy odpowiedzieć na to autorce, jest rozbrajająca w swej naiwności i bałamuctwie. Doradzić jej jedynie możemy—gdy pragnie poznawać wieś z książek — przeczytanie „Pamiętników chłopów", „Życiorysów działaczy społecznych", a przede wszystkim zapoznanie się z czterotomowym wydawnictwem Państwowego Instytutu Kultury Wsi — „Młode Pokolenie Chłopskie" w opracowaniu prof. Józefa Chałasińskiego, gdzie pisze on między innymi: „O ile więcej ma o sobie do powiedzenia *kilkunastoletni* pastuch wiejski lub zwykła służąca od maturzysty z zamożnego domu lub panienki ze dwora. Ci o sobie niewiele mają do powiedzenia, bo sobą nie byli", gdy tamta „wspólnie z rodziną musi zmagać się, z życiem i w tym zmaganiu swoje życie uzasadnić".

Można przypuszczać z całą pewnością,, iż autorka z wypowiedziami prof. Chałasińskiego nie zetknęła się, iż obce jej są stwierdzenia jego, iż „młodzież wiejska w Polsce zajmuje bezspornie pierwsze i naczelne miejsce", a będąc nurtem młodo-chłopskiego ruchu, zadecyduje o przyszłych losach Polski".

Ob. Sokołowska pisząc dwie pierwsze części swego artykułu używa czasu przeszłego, pozwalając przypuszczać, iż w części trzeciej dowiemy się prawdy o czasie teraźniejszym wsi. Spotyka nas zawód. Na dziś autorka daje tylko rady, tym samym czas przeszły ciągnie się według niej aż do chwili obecnej. A tym jedynym środkiem zaradczym na wszelkie bolączki wsiowe jest oświata.

Odpowiemy powiedzeniem dość nadużywanym, obrazującym jednak dokładnie sytuację. Jest to wywalanie drzwi dawno otwartych. Pozwolimy przypomnieć sobie, że ustawę o konieczności zakładania w każdej gminie szkoły rolniczej przeprowadziła w sejmie na wiele lat przed wojną obecną, posłanka ludowa Jadwiga Dziubińska. Kobieta, która nie będąc pochodzeniem związana z warstwą chłopską, starała się poznać ją nie z książek, ale z istotnej współpracy i współżycia z gromadą wsiową.

Ustawa wprowadzona w życie od przyszłego roku szkolnego (ośmioletnie nauczanie w szkole powszechnej) głosząca przymus szkolny w dwuletnich szkołach rolniczych dla dzieci wsi (nieznana widocznie także obywatelce Sokołowskiej), jest tylko wprowadzeniem w życie tego, czego od dawna wieś domaga się dla samej siebie.

Zaznaczyć jeszcze musimy, iż szkoły i oświata nie odciąża kobiety wiejskiej od pracy, jak sądzi autorka jednego z artykułów „Kobiety Współczesnej", uczynić to może jedynie wykończenie reformy rolnej przez dokonanie upełnorolnienia gospodarstw wiejskich, a następnie jak najdalej posunięte zastąpienie rąk ludzkich wsi — maszyną.

Przytaczając powyższe argumenty na wywody „Kobiety Współczesnej" zmuszeni jesteśmy protestować, by ludzie mało zorientowani w życiu wsi i jej potrzebach zabierali publicznie głos w jej sprawach. Jest to bowiem nie tylko bałamucenie opinii publicznej, ale wprost wyraźne — szkodnictwo społeczne. To najlepszy dowód, że w pewnych organizacjach, mieniących się demokratycznymi, usadowiły się czynniki nie mające nic wspólnego z demokracją. W ich oczach chłop jest zawsze oglądany „z wysokości górnych warstw społeczeństwa" do których sami czują się przynależni. Piszą o nim z perspektywy inteligencji polskiej pochodzenia szlacheckiego, która jak stwierdza prof. Chałasiński albo „dokona rewizji w stosunku do współczesnej rzeczywistości chłopskiej" albo „znajdzie się poza nawiasem najważniejszego procesu społecznego Polski współczesnej jakim jest formowanie się warstwy chłopskiej, świadomej swoich praw i siły".

O Ordynację Wyborczą

Z oświadczeń osób bardzo miarodajnych oraz z artykułów i notatek prasy należącej do stronnictw zblokowanych, sądzić należy, że wybory do sejmu odbędą się w tym roku, prawdopodobnie późną jesienią. Wprawdzie nie ma jeszcze gotowej ordynacji wyborczej, ale projekt ordynacji wyborczej w ogólnych zasadach został już uzgodniony i przyjęty przez podkomisję wyłonioną przez komisję, powołaną na ostatnim posiedzeniu KRN.-u do opracowania ordynacji wyborczej. Okres przygotowywania i przeprowadzenia głosowania ludowego przerwał prace komisji, ale spodziewać się należy, że jej posiedzenia będą wkrótce wznowione i prace będą tak rozplanowane, że najbliższa sesja K. R. N.-u będzie mogła już zająć się przedłożonym jej przez komisję projektem prawa wyborczego.

Wszyscy rozumiemy i doceniamy wagę i znaczenie ordynacji wyborczej i wiemy na podstawie doświadczeń, że że od przepisów prawa wyborczego zależy, czy wybory będą przeprowadzone w sposób, gwarantujący wyborcom swobodę, zapewniający tajność głosowania, dający należytą kontrolę przy obliczaniu głosów i t. p.

Niewątpliwie wraz z rzetelną ordynacją potrzebne jest głębokie uświadomienie wyborców, zrozumienie przez nich wagi aktu wyborczego i dokładne zapoznanie się z prawem wyborczym. Należy już obecnie zaznajamiać ludzi z z zasadami ogólnymi prawa wyborczego i roli, jaką każdy obywatel spełnia przy oddawaniu głosu do urny, gdy czyni to w sposób niekrępujący jego wolę i sumienie. Walki o jakość ordynacji wyborczej były długotrwałe i często zacięte w niektórych krajach. Od przepisów ordynacji wyborczej zależy przecież w dużej mierze oblicze przyszłego parlamentu, a zatem i przyszłego rządu i praw, jakie parlament będzie uchwalał. Społeczeństwa przechodziły długie okresy przemian, starć i ostrych walk, zanim osiągnięto powszechność, tajność, bezpośredniość i równość prawa głosu. Dziś są to fundamentalne zasady każdej ordynacji wyborczej. Ale i inne zasady prawa wyborczego mogą wywierać wpływ na przebieg i czystość wyborów. Trzeba je poznać.

Będziemy się starać zaznajamiać czytelników z poszczególnymi przepisami ordynacji wyborczej, dając w krótkim zarysie rozwój historyczny każdej instytucji na tle porównawczym w niektó-

Żniwa trwają

W całym kraju trwają żniwa, które mimo że zaczęły się wcześnie, przeciągają się ze względu na deszcze. Ostatnio pogoda się zmieniła na lepsze i jest nadzieja, że nic nie zgnije na polu. Z urodzaju na ogół rolnicy są zadowoleni. Stronami urodzaje są dobre. Jeśli w tym tempie pójdzie dalej odbudowa rolnictwa — to niedługo nie trzeba będzie chleba przywozić z zagranicy, a pojawi się sprawa wywozu. Niewątpliwie na urodzaj ważny wpływ mają warunki atmosferyczne, ale praca rolnika decyduje. Pracę, której owoce sprzęta dziś, rolnik dokonał w najcięższych warunkach. Jakie one — nie trzeba dowodzić. Świadczy to o wielkiej wartości naszego rolnika i gospodarstwa chłopskiego.

Naprzykład. w niektórych okolicach wiosną ubiegłego roku nie można się było dokupić ani świni, ani drobiu — nie było. Obecnie w tych okolicach już wyczuwa się nadmiar świń i drobiu.

Rolnik pracuje — będzie dla miasta chleb, słonina, jaja, drób. Słusznie więc pyta się, co za to otrzyma z miasta. Zboże zdążyło dojrzeć, sprzątnęło się je, a niewiadomo jeszcze, jakie to będą towary i jakie ceny.

KAZIMIERZ BAGIŃSKI

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Powstanie warszawskie, to bezprzykładne w dziejach ludzkości świadome bohaterstwo musi się doczekać zasadniczego oświetlenia. Dziś na to zbyt wcześnie, perspektywa czasu krótka, a o bezstronność trudno gdy jeszcze grają namiętności orientacyjne.

Chcę podać parę uwag o powstaniu i faktów z nim związanych.

MOTYWY POWSTANIA

Ruch Ludowy uznał słuszność i celowość powstania. Naród miał wolę walki z najeźdźcą. Jednak nie było możliwości rozpoczęcia powstania w całym kraju (niektóre grupy propagowały to silnie), gdy cofające się milionowe armie niemieckie stały na terenie Polski. Natomiast powstanie w jednym wybranym punkcie, w Warszawie miało widoki powodzenia w momencie podchodzenia wojsk sowieckich i cofania się niemieckich. Do wybuchu przyczyniła się również zapowiedź Niemców wywiezienia ludności i wieści o zamierzonym zniszczeniu miasta.

Jedno nie ulega wątpliwości, że nasi sprzymierzeńcy, a zwłaszcza Armia Czerwona stojąca u bram miasta, uzyskała od nas wydatną pomoc. Kilka dywizji niemieckich, walcząc z Warszawą, odciążyło front sowiecki. Kosztowny to był nasz wkład bezpośredni w wojnę, wprost rozpaczliwy, ale niewątpliwie znaczny i musi za taki być uznany przez cały świat.

PEWNE PYTANIA

Są jednak poważne wątpliwości, czy uczyniono wszystko, by zapewnić powodzenie powstania. Tyczy się to głównie zachowania się A.K., którego Komenda Główna prowadziła przez cały okres konspiracji swoją własną politykę, często nie pokrywającą się z oficjalnym stanowiskiem Rady Jedności Narodowej, często wprost sprzeczną z podstawową jej siłą — Ruchem Ludowym. Powstaje więc pytanie, czy wyczerpano wszystkie możliwości nawiązania kontaktu z Armią Czerwoną, czy dokonano wszystkiego aby uzyskać pomoc sowiecką. Nie zabezpieczono sobie pomocy z innych terenów Polski na wypadek nieudania się powstania w ciągu 48 godzin, na co liczono zasadniczo. Między innymi zupełnie sie skorzystano z sił B.Ch. czego żądała delegacja Komendy B.Ch. od gen. Bora w pierwszych dniach powstania. Sprawy powyższe były w czasie powstania poruszane na Radzie Jedności Narodowej przez Ruch Ludowy i to w ostrej formie. Do ważkich wątpliwości należy również zagadnienie, czy wywiad był dostatecznie dobry, a w związku z tym moment wybuchu powstania właściwy. Czy nie byłby lepszy termin wcześniejszy o 2 dni wtedy, gdy Niemcy panicznie się cofali.

JEDNOŚĆ

Odnośnie powstania chcę uwypuklić kilka tylko charakterystycznych zjawisk.

Góruje zgodna postawa całej ludności, jednolity front wszystkich partii. Oto „Głos Warszawy" organ Polskiej Partii Robotniczej, w art.: „W obliczu rzeczywistości" między innymi pisze:

„Na barykadach stanęli żołnierze AK, AL czy PAL zgodnym, bohaterskim wysiłkiem odpierali wściekłe ataki wroga, na tej samej barykadzie przelewali krew, składali w ofierze swe życie. Czyż wobec groźby zagłady ze strony niemieckich morderców, wobec wielkości wspólnego zadania, stojącego przed całym Narodem, mogły ostać się nastroje wzajemnej niechęci czy wrogości?"

Od pierwszych dni Rząd Powstańczy przybiera ton, którego wyrazem jest rozporządzenie z dnia 2 sierpnia (drugi dzień powstania), ogłoszone w „Dzienniku Ustaw".

„Przepisy władz okupacyjnych, ustanawiające przywileje lub upośledzenia ze względu na narodowość, wyznanie religijne albo przynależność państwową — są nieważne. Nieważność ta ma moc wsteczną".

Ludność Warszawy przyjęła przyjaźnie cały szereg zarządzeń władz administracyjnych, które między innymi objęły zakwaterowanie ludności w mieszkaniach prywatnych i ustalały wgląd w osobiste zapasy żywnościowe. Miały one głęboki sens społeczny, ochronę słabszego, zmuszenie zasobniejszego do ofiar. To właściwe podejście zyskało opinię przychylną całej ludności. Nie było jaskrawych wystąpień samowoli na tle różnic społecznych.

ROZDZIAŁ FUNKCJI

Podział władzy między cywilną a wojskową w czasie wojny jest rzeczą trudną, gdyż wojsko zawsze ma tendencję do wszechwładzy. Charakterystyczną jest rzeczą, że gen. Monter właściwy dowódca i dusza powstania miał zrozumienie dla tych spraw i w pierwszych dniach powstania (wówczas gen. Bor był odcięty na Starym Mieście) przyjął całkowicie mój wniosek, jako dyrektora Spraw Wewnętrznych, o podziale kompetencji i zasady te obowiązywały do końca powstania.

Zjawiskiem ciekawym był również fakt, że wszystkie grupy polityczne korzystały z równych praw. Drukarnie np. zajęte były przez władze i drukowały wszystkim partiom ich pisma. Przedstawiciele Ruchu Ludowego nie dopuścili do utrudniania drukowania prasy PPR.

KRAJ I LONDYN

Dziwnym zrządzeniem losów w czasie nadludzkich zmagań Warszawy z najeźdźcą przy huku dział i bomb, w Radzie Jedności Narodowej rozstrzygały się wielkie zagadnienia polskie: porozumienie z Rosją (właśnie w tych dniach Premier Mikołajczyk był w Moskwie), porozumienie z P.K.W.N. i usunięcie gen. Sosnkowskiego z funkcji Naczelnego Wodza.

Rząd w Londynie większością głosów przyjął projekt Mikołajczyka zwany memorandum Nr. 1, który według wszelkiego prawdopodobieństwa był możliwy do przyjęcia przez Rosję i mający poparcie Anglosasów. Mniejszość, złożona z PPS-u (Kwapiński, Arciszewski) wysunęła inny projekt, uznany przez większość Rządu za nierealny, memorandum Nr. 2. Rada Jedności Narodowej w Warszawie po długich i burzliwych debatach i nacisku Ruchu Ludowego jednomyślnie zatwierdziła projekt Mikołajczyka, zaopatrzywszy go odnośnymi uwagami.

W czasie gorących debat kursowały gorączkowo depesze między Warszawą a Londynem. Jedna z nich była od Prezydenta Raczkiewicza, który w zdecydowany sposób wypowiedział się przeciwko memorandum Nr. 1 i nawet Nr. 2. Wywołało to nie tylko zdziwienie ale i oburzenie. Zwiększyło się ono, gdy wyjaśniło się, że Rząd w Londynie nic o tej depeszy nie wiedział, ale nawet nie miał odpisu, posłałem go dopiero z Warszawy premierowi Mikołajczykowi.

Muszę przy tej sposobności wspomnieć o ofiarnej pracy stacji radiowych Delegatury Rządu, które pracowały w ciężkich warunkach, wykrywane, zasypywane były bombami i innymi pociskami.

ROLA PRASY

Ważną pozycję w czasie powstania stanowiła prasa, trudności jej wydawania były wprost nieprawdopodobne. Dużą rolę w kształtowaniu opinii odgrywał organ Ruchu Ludowego „Nowy Świat" redagowany przez J. Duszę. Był on czytany z zainteresowaniem, gdyż w sprawach aktualnych nieraz odcinał się od innych pism obozu Rady Jedności Narodowej. Oto kilka przykładów:

„Jeśliby teraz ponowić sprawę porozumienia z Komitetem Wyzwolenia, odpowiedź nasuwa się bardziej konkretna..." „Walczą również solidarnie z nami i oddziały AL, wojskowa organizacja PPR. Wspólna atmosfera walki stwarza lepszą atmosferę porozumienia i tu w Warszawie szukać jej należy" („N. Ś" dn. 28 sierpnia 1944 r.)

„Są podstawy do twierdzenia, iż porozumienie to ma wszelkie szanse dojścia do skutku. Wymaga ono jednak uczciwego i odważnego ustosunkowania się do tego problemu wszystkich sił politycznych. Nie rzucania Rządowi kłód pod nogi, ale zdecydowanego poparcia reprezentowanej przez niego linii politycznej". (22.IX).

„Uczciwe wybory uczyszczą atmosferę, ujawnią prawdziwą wolę narodu i faktyczny układ sił politycznych w kraju. Zniknie wiele fikcji, jakie dziś zaciemniają horyzont polskiego życia politycznego". (23 września).

OBRADY

W dniach powstania posiedzenia Rady Jedności Narodowej odbywały się prawie codziennie. Żadne nie było w schronie. Panowała jakaś psychoza ryzykancka. Pamiętam jedno z posiedzeń (przy ul. Przeskok, na parterze) w czasie wielkiego, kilkufalowego nalotu kilkudziesięciu bombowców (wówczas rozbito P.K.O., gdzie była Główna Komenda AK i gen. Bor uchronił się wówczas, gdyż był z nami). Bomby padały obok, ściany drżały, pękały szyby, kurz wciskał się zewsząd, a tu Dyrektor Biura czyta protokół tonem jednostajnym. Nie zmienił głosu przez pół godziny. Nikt się nie odezwał, by zebranie przerwać i zejść do schronu. Istotnie widowisko nieprawdopodobne.

BOHATERSKA POSTAWA

Taka była cała Warszawa, Warszawa — legendarna stolica Polski. Jakże wiele razy w historii bohatersko zdała straszliwy egzamin na swych dymiących gruzach.

Bohaterami są żołnierze, których jedyną bronią przeciw czołgom, samolotom i działom były pistolety i butelki z benzyną. Bohaterami są kobiety, które pod kulami opatrywały rannych i przenosiły meldunki, które w zawalonych przez bomby lub pociski piwnicach gotowały posiłki, karmiły dzieci i dorosłych i wśród ginących ludzi zachowywały pogodę i spokój. Bohaterami są dzieci, które bawiły się spokojnie na dymiących gruzach i w piwnicach. Bohaterem jest lud Warszawy.

I nieśmiertelny jest Naród, który stać na takie bohaterstwo. Polska żyje, gdy żyją Polacy.

WERONIKA WILBIK-JAGUSZTYNOWA

„PIEŚŃ O WARSZAWIE"

(fragmenty)

I w zwykły sierpniowy dzień.
W czas największego ruchu,
Na Saskim, na domach Pragi,
W ciepłe letniego podmuchu,
Zatrzepotały chorągwie i flagi.
Znane. Biało - czerwone.
I zatrzaskały Ka - emy,
Ożyły czasy minione...

Wybiegli chłopcy Warszawy,
Ze wszystkich ulic miasta,
Słońce świeciło rzęsiście.
Zwyciężyć trzeba i basta.
Dzień po dniu gwizdały kule,
Brak było wody, żywności,
Wznoszono głowy ku górze,
Chcąc witać alianckich gości.
Waliły bez przerwy armaty,
Prał z góry karabin niemiecki,
Gięły się domy jak z waty,
Płonęły Aleje i Bar Żywiecki.

W proch padła kolumna Zygmunta,
I koronkowe wieżyce Fary,
Warszawa w Walce samotna
Łunami świeciły pożary,
A ulicami szła męka,
Domy waliły się w gruz,
Lecz taki był obowiązek,
Taki był święty mus,
Wytrwać, zwyciężyć lub
Zginąć...

I znów padały setki,
Bano się spytać — ile?
Z mroku pamięci wypełzło:
Warszawa czy Termopile?

Z ulic wpadano w kanały,
W ciemności pod miastem,
Pędziły żołnierskie oddziały...
Wylot. Strzały karabinu.
Naprzód! A jęk dobiega! —
O Synu!

Czyż tylko śmierć cię czeka?
Skulone w kącie piwnicy,
Dziecko prosiło mleka...

Brak było wody żywności
I zamierała Warszawa.
Świat cały bił mocno w dłonie
I głośno krzyczał: Sława!...

Nad miastem dymów smuga,
Płomienie żar i zorze,
Pierścieniem otoczone,
Konało Żoliborze.
W proch, gruz sypały się domy
Podwala i Bugaja.
Na Mokotowie ginęła.
Dywizja chłopska
Imienia Macieja Rataja.

Sześćdziesiąt trzy dni wolności,
Sześćdziesiąt trzy dni nadziei
I nikt już głowy nie wznosił,
By witać alianckich gości.

Nad miastem stanęła zagłada,
Dym, głód, zaraza, cmentarze,
I wynędzniałe postacie,
Śmiertelnie znużone twarze.
Żołnierze strzelali bez słowa.
Szlochały czasem kobiety...

Popioły spadały płatami
Na ciała niepogrzebanych synów.
Zasłona dymów lekko rzadła,
Wieczór.

— — — — — — — — —

Warszawa padła!...

Nie ginie to co pada,
Przez śmierć, ofiarę serc
Urasta miasta dusza,
Zdeptana i palona,
Skrwawiona i głodzona
Znów wstanie Ona!
Warszawa!
Jej skronie wieńczy sława
W niej żywie duch!...

TADEUSZ ILCZUK-WILKOWSKI

DZIECI STAREGO MIASTA

Mali Polacy — to wielcy Polacy!

Zachwyt i podziw postawy tych maleńkich radosne łzy wyciska, gdy się im przyglądamy. Wszystkie polskie dzieci, a szczególnie te, które w okresie 5-ciu lat tej wrażej okupacji były już w stanie uświadomić sobie okrutne szwabskie barbarzyństwo, czują, myślą i działają, jak każdy dorosły.

Ba, w swej zapalno-bohaterskiej postawie przewyższają starszych. Widzi to i podziwia w dzisiejszej dziejowej chwili cała Warszawa.

By jednak mieć tego pełny, prawdziwy obraz trzeba pójść na Warszawską Starówkę.

Tam tych małych bohaterów wszędzie pełno. Rodziny bowiem są tu tak samo liczne, jak na wsi.

Uwijają się, jak mrówki. Spójrzmy na ich dziecięce twarzyczki — widzisz jasno pełne w nich zrozumienie Narodowego Czynu. Nie próżnują, porzucili zabawy, chwycili za broń, za łopaty, kilofy, butelki z benzyną.

Na rogu Jezuickiej i Rynku Starego Miasta jest ich cały oddział, oddział zorganizowany.

Budują barykadę...

Wyrywają płyty chodnikowe, kopią rów przeciwczołgowy, a wyrzuconą z niego ziemią umacniają odpowiednio ułożone płyty, kamienie, przeróżne żelastwo.

W dwie godziny dowódca wojskowy tego odcinka odbiera od wyprężonego jak struna chłopca meldunek:

„Panie Komendancie! Barykada gotowa! Prosimy strzeżenie jej nam powierzyć, my już mamy sposoby na te pieskie tygrysy. Żaden stąd cało nie wyjdzie!"

Nie potrzeba tu już niczego dodawać, by śmiało stwierdzić, że tacy Polacy gwarantują mocną przyszłość Narodu, że Polska przez nich budowana będzie Polską Wielką!

Jest to dzieciarnia Ludu Warszawskiego, Ludu, który przechował i tym maluczkim wiernie przekazał wszystkie najistotniejsze wartości Ludu Polskiego.

W sercach i krwi tych maleńkich Starego Miasta żyją tradycje rzeźnika Sierakowskiego, szewca Kilińskiego i innych przywódców Ludu Dzielnicy Staromiejskiej, przywódców, poczynając od najazdów szwedzkch, Insurekcji Kościuszkowskiej, Powstań 1831, 1863, 1905, Ludu, który w roku 1920 wykazał ten sam zapał i poświęcenie sprawie Polskiej.

Tu, na Starym Mieście, chłop polski, przechodzący z rodzinnej swej wsi do miasta, nie uległ degeneracji, nie wysferzył się, zamknął w sobie całą potęgę swoich wartości i rozsiewa je na otoczenie.

„Somsiedzie, woła jedna z kobiet, mieszkająca na ulicy Rycerskiej, żebyście wiedzieli, jaki ten mój Mundek jest „odczajny" — że strach! Ten bąk z butelką na czołgi sią rzuca i nikt go nie utrzyma!".

Na Rynku Starego Miasta, megafonu, zainstalowanego przez Wojsko Polskie, słuchają również dzieci. Ktoś z wojskowych przemawia, potem zaczynają grać Jeszcze Polska nie zginęła...

Rozproszona dziatwa w mig uformowała się w dwa szeregi i w postawie na baczność śpiewała swymi, pełną piersią buchającymi głosikami, wszystkie zwrotki Hymnu Narodowego...

Trzeba koniecznie to widzieć, żeby doznać pełni uczuć, bo najlepszy nawet opis tego nie dokona.

Zaglądajmy więc na Starówkę. Tam walcząca Warszawa da nam obraz całej Polski.

Polski budowanej na wartościach Ludu Polskiego!

Polski Ludowej!

Chłopskie dzieci ze wsi wołają:

Niech żyją Dzieci Starego Miasta!...

Przedruk z dziennika: „Żywią i Bronią" — Organ Batalionów Chłopskich — Wyd. Stron. Ludowe „Ro" — Nr 10 (6 powstania) z dn. 7 sierpnia 1944 r.
(wychodz. na Starówce podczas Powstania)

JAN ZARAŃSKI

WARSZAWA—SERCE

Kampania wrześniowa 1939 roku. Zalew Polski przez niemieckie dywizje pancerne i zmotoryzowane, przez masę piechoty. Armia polska nie wytrzymuje naporu, padają twierdze, forsowane są linie obronne, broni się tylko bohatersko, ofiarnym wysiłkiem wojska i ludności cywilnej — Warszawa. Bombardowana z powietrza, wystawiona na najcięższy ogień artylerii, trwa w oporze zaciekłym, lecz beznadziejnym.

Co w Warszawie? — pyta żołnierz spod Tomaszowa Lub. czy Gródka Jagiellońskiego.

Stolica się broni — odpowiada dowódca, czy przygodny informator. A żołnierz silniej ściska w dłoni karabin i odpiera resztą sił ataki wroga. Warszawa stała się dla niego i dla każdego cywila, który w dniach wrześniowych wczuwał się w tragedię Ojczyzny — symbolem walczącej Polski.

26 września 1939 Warszawa padła, wkrótce potem wygasają ostatnie źródła oporu. Wchodzimy w nowy etap zmagań. Jawność walki musi być zastąpiona skrytością. Polska schodzi do podziemi. I w tej fazie walki, która zapisała się w dziejach narodu kartami bezprzykładnego, solidarnego bohaterstwa i najwyższego umiłowania wolności, Warszawa odgrywa rolę przodującą. Tutaj z zalążka zorganizowanej konspiracji wyrasta potężny ruch oporu, który obejmuje kraj cały, tutaj wypracowane zostają i realizowane z nieubłaganą konsekwencją metody walki cywilnej z wrogiem, stąd idzie na całą Polskę słowo drukowane, umacniając wiarę w nieśmiertelność Polski i wolę przetrwania.

Warszawy nie potrafił ugiąć żaden teror, dostojna i wspaniała kierowała całym narodem w walce. Warszawa, gdzie Niemiec nawet w chwilach największego triumfu czuł się zagrożony w bezpieczeństwie, poniewierany każdym spojrzeniem Warszawianina.

Co w Warszawie? — pytał się Polak z terenów państwa polskiego, wcielonych do Rzeszy i brat jego z „Generalnej Gubernii". Warszawa walczy — mówili mu przybysze ze stolicy. Warszawa walczy każdym plakatem ulicznym Podziemnej Polski, każdym rozstrzelanym, który krwią męczeńską w lasach palmirskich, miejscu egzekucji z Pawiaka, czy też na bruku warszawskiej ulicy — dawał świadectwo wielkiej prawdzie, iż „Jeszcze nie zginęła".

A Polak z różnych części kraju chłonął z religijnym wprost skupieniem te wieści, czerpał z nich moc duchową, tężał w oporze.

A potem przyszedł sierpień 1944.

Powstanie Warszawskie — nawet ten kto je przeżył — nie potrafi napewno oddać nastroju tych 63 dni i nocy, które walcząca Warszawa spędziła na barykadach miasta. Stolica wzniosła się na szczyty bohaterstwa, by przez tragiczny splot wydarzeń lec w gruzach u progu ostatecznego zwycięstwa. Warszawa stała się przez 4 miesiące miastem ruin, w których gnieździła się tylko garstka straceńców, ukrywających się w piwnicach i na strychach wypalonych domów.

Warszawiacy rozpierzchli się po całym kraju, część z nich zagnana została do Niemiec. Wszędzie, gdzie znaleźli się, krzewili mimo piekła, przez które przeszli, wiarę w Polskę, rozbudzali ducha narodowego, wyczarowywali wizję przyszłej, niepodległej Ojczyzny. Wielka, duchowa Stolica Narodu przestała istnieć i przeistoczyła się w dziesiątki miniaturowych Warszaw, stwarzanych przez jej wiernych obywateli w różnych skupiskach ludzkich, na których Warszawiacy wycisnęli niezatarte piętno.

Pomiętne dni stycznia 1945. Gwałtowne, zaskakujące wroga uderzenie na całym froncie wzdłuż Wisły. W kilkanaście godzin Warszawa została zdobyta. I oto następuje zjawisko, które oczekuje na kronikarza, by wydobył z niego całą moc i piękno.

Do wymarłego miasta ruin ściągać zaczynają z bliższych i dalszych okolic tłumy Warszawiaków. Ciągną pieszo z węzełkiem tułaczym, jedyną często pozostałością ich majątku, idą w zawiei śnieżnej starzy i młodzi do miasta, z którego wypędził ich wróg śmiertelny, a które ukochali całym sercem. Niektórzy znajdują swe mieszkania ocalałe, zajmują je natychmiast i rozpoczynają życie najtwardsze. Inni zastają tylko zgliszcza, ale nawet ci nie rezygnują z zamiaru pozostania tutaj na stałe, lokują się wśród krewnych i przyjaciół, których los przez oszczędzenie im dachu nad głową życzliwiej potraktował. W warunkach zupełnego prymitywu bez światła, wody, gazu i opału kilkadziesiąt tysięcy ludzi rozpoczyna najnędzniejszą wegetację, nie zrażając się

Wrzesień

Był taki dzień, że o świcie
Nie zbudziły, jak zawsze, Warszawy
Wozy z mlekiem.
Na rogatkach ustawiono zasieki,
A w nocy długo, bez przerwy
Dudniły po bruku
Dywizjony artylerii.

Sprawa była prosta, nie inaczej.
Nie było w oczach rozpaczy,
Nie było niepokoju.
Każdy już wiedział w owej chwili,
Że do krwi do ostatka,
Do ostatniego naboju —
Będą się bili.

Potem przyszła znajoma,
Stara, łysa Kostucha
I zaczęła myszkować,
Węszyć, pukać i szukać.

Szyby wszystkie wytłukła,
Dziury ryła na ziemi
I w bezsilnej wściekłości
Gryzła mury kamienic.

Śmiał się Wicek warszawski,
Oczy chłop miał błękitne.
„Zmykaj — groził — chorobo.
Bo po mordzie cię wytnę!"

Poszła baba na linię,
Patrzy oczom nie wierzy:
Leżą chłopy w okopach,
Śmieją z niej się najszczerzej.

Zakasała rękawy
I do kosy się wzięła..
A tu chłopcy śpiewają
Że Polska nie zginęła!

STEFAN SADOWSKI

Wspomnienia z Powstania

Rozpoczęte dnia 1 sierpnia powstanie w Warszawie, nie ogarnęło całej Polski. Nie jest naszym celem dociekanie przyczyn, dlaczego planowane powstanie mające ogarnąć cały teren Rzeczypospolitej, ograniczyło się do zbrojnego wystąpienia samej tylko Warszawy.

Ważnym jest dla nas natomiast jego lokalne działanie, gdyż w sytuacji jaka zaistniała, najliczniejsze ugrupowanie polityczne—Stronnictwo Ludowe—którego terenem działania była wieś polska, automatycznie zostało pozbawione wpływów na przebieg rozgrywających się wydarzeń.

Podczas powstania bowiem, było ono reprezentowane przez pojedyńczych członków Ruchu, znajdujących się wtedy w Warszawie, którzy w podzielonej przez okupanta na rejony walk stolicy, nie mogli stworzyć liczniejszej grupy, a tym samym byli ograniczeni w swoich środkach działania.

Jedyną zwartą z określonym celem działania grupą ludowców, która brała udział w powstaniu jako samodzielna jednostka, była grupa prasowa.

Ściślej mówiąc, była to grupa konspiracyjnych drukarzy Ruchu, pracujących na terenie stolicy od 1940 roku, wokół której zgrupowali się członkowie Naczelnych Władz Ruchu, radiotelegrafiści oraz inni członkowie, którzy mogli do nas dotrzeć.

O chwili wybuchu powstania zostaliśmy zawiadomieni — niestety — ale przez samo powstanie. Zastało nas ono z dala od miejsca pracy i punktu zbornego. Na punkcie znajdowało się tylko dwóch kolegów, kończących drukowanie miesięcznika **„Żywią i Bronią"**. Dopiero następnego dnia rano, każdy na własną rękę, z różnych dzielnic Warszawy, przedzieramy się na punkt przy ulicy Grzybowskiej.

Początkowo sytuacja nasza nie była najlepsza. W dniu powstania całe nasze uzbrojenie składało się z 2-ch visów (jeden nie strzelał zupełnie), jednego kolta i kilku granatów.

Sytuacja aprowizacyjna przedstawiała się jeszcze gorzej. Własnym wysiłkiem, składając się po kilkaset złotych, kupiliśmy nieco żywności. Była to kropla w morzu, wobec zapotrzebowania naszej grupy. Już po kilku dniach, zmuszeni byliśmy chodzić do płonących hal Mirowskich, by ze zburzonych sklepów przynosić żywność, ewentualnie byliśmy żywieni przez kuchnie innych oddziałów. Jako samodzielna jednostka powinniśmy posiadać własną intendenturę.

Początkowo byliśmy więc nieco skwaszeni. Nie zawiadomieni o wybuchu powstania (o przyczynach dowiedzieliśmy się później), bez broni, bez żywności a w dodatku bez kierownictwa politycznego. Z kierownictwa ruchu, który był z nami od początku do ostatniego dnia naszego pobytu w Warszawie, był członek Zarządu Wojewódzkiego kol. Ilczuk-Wilkowski.

Od niego dowiadujemy się o miejscu, w którym dnia tego przebywał szef. Jeden z naszych kolegów, przedzierając się pod ogniem nieprzyjacielskim, zawiadomił Go krótkim meldunkiem — „jesteśmy gotowi, czekamy na przybycie i rozkazy". Wraca sam z odpowiedzią — „gdy tylko będzie można, przybywam".

Ciała i umysły nasze rwały się do czynu. Dla nas, przez tyle lat kryjących się w najciemniejszych piwnicach, szczutych i tropionych przez okupanta, dzień wybuchu powstania, był wielkim dniem odprężenia. Wybiła wreszcie godzina, kiedy mogliśmy zmierzyć się oko w oko z nienawistnym wrogiem w otwartej walce, co prawda walce nierównej, ale w walce. Czekając na przybycie i decyzję szefa, który przybył następnego dnia, w międzyczasie, aby zabezpieczyć lokal przed zajęciem i penetracją innych jednostek, zakładamy biało-czerwone opaski z nadrukiem „Prasa B. Ch.". Dawało nam to prawa samodzielnej jednostki o specjalnym działaniu, podległej bezpośrednio swoim władzom naczelnym.

Opaski te budziły wiele zdziwienia, gdyż bezmała nikt nie wiedział co ozna-

POLSKI i STOLICA

żadnymi przeciwnościami ślubuje sobie w cichości, że wytrwa tutaj.

Wkrótce potem Warszawa staje się mimo katastrofalnych zniszczeń stolicą odradzającego się państwa polskiego.

Wiosną 1945 napływają do stolicy dalsze rzesze Warszawiaków. Najbardziej elementarnym wymaganiom życia można już sprostać, ale wszystko jest jeszcze tak odległe od normalnej egzystencji. Tysiące zadań domaga się urzeczywistnienia. Hierarchii potrzeb nie można ustalić, wszystko jest pierwszoplanowe. Młodzież akademicka pragnie tutaj studiować, świat profesorski tu prowadzi wykłady, artyści chcą w tym oto mieście wznawiać przerwane przez okupanta życie artystyczne.

W społeczeństwie warszawskim rodzi się spontanicznie atmosfera pracy, najwyższego wysiłku. Do odbudowy miasta stają wszyscy. Człowiek, jego wartość indywidualna, jego żywotność i niespotykana przedsiębiorczość decydują o wyniku. Spojrzenie na wynik ten przez pryzmat suchych cyfr nie daje wyobrażenia o rozmiarach dokonanej pracy. Tak: 80.000 mieszkań przyłączonych do sieci elektrycznej, ponad 6.000 nieruchomości zaopatrzonych w wodę i 1.300 w gaz, planowe i wszechstronne rozbudowanie arterii komunikacyjnej, postawienie elektrowni na tym stopniu wydajności, iż daje ona na dobę moc 49.300 kw. a gazowni, iż wytwarza w tym czasie 40.000 m. sz. gazu, gruntowna naprawa wodociągów, odremontowanie 1.236.000 m. sz. mieszkań i wreszcie największy tryumf inżyniera i robotnika polskiego — most Poniatowskiego — to są osiągnięcia i liczby imponujące.

Lecz wymowa ich staje się dopiero wówczas pełna, gdy spojrzy się na Warszawę dzisiejszą i porówna się ją z Warszawą sprzed roku, gdy zestawi się warunki obecnej egzystencji z życiem w pierwszych miesiącach powojennych. I w świetle tych zestawień rysuje się przed nami wyraziście sylwetka warszawianina — inteligenta, robotnika czy rzemieślnika, który własnymi rękami, nie czekając na zachętę władz, rozpoczął dzieło odbudowy i kontynuuje je w ofiarnym trudzie.

Na Warszawę i nas wszystkich dzieci tego cudownego miasta patrzy świat cały z uczuciem podziwu i zazdrości.

„Gdzie wy wszycy tutaj mieszkacie?" — pytała się mnie w zimie zeszłego roku pewna Skandynawka, przyglądając się rzędom wypalonych kamienic i falującemu tłumowi ludzi na ul. Marszałkowskiej.

„Czy w tym prymitywie naprawdę można wytrzymać" — zastanawiał się przyzwyczajony do komfortu Szwajcar.

„Warszawa to drugi Stalingrad". Symbol nieugiętości narodu" — konstatował Rosjanin.

„Ci ludzie w Warszawie ruchliwi i pełni optymizmu, twardzi i niestrudzeni wzbudzają we mnie najwyższy szacunek" — zwierzał się kiedyś Polakowi amerykański reporter.

„Przedziwna, najbardziej na całym świecie zniszczona stolica z uśmiechem na ulicy" — pisał niedawno znany angielski dziennikarz.

A Polacy? Ich stosunek uczuciowy do Warszawy nie uległ napewno zmianie, wzmocniły się tylko więzy, które łączyły ich zawsze ze stolicą organizatorką walki podziemnej i otwartej, symbolem nieugiętości narodu.

„Napiszcie mi proszę jak wygląda dzisiejsza Warszawa!" — pisze w nostalgicznym liście od rodziny warszawianka, którą los rzucił do Anglii.

„Czy jest zawsze tak barwna, a mimo to tak jednolita i czy innym jest równie ciężko jak mnie znosić rozstanie z Warszawą".

— Tak barwna i tak jednolita. „Zawsze ta sama i zawsze inna" — jak napisał p. Zamecznik w głębokim artykule, zamieszczonym w specjalnym numerze „Skarpy Warszawskiej", poświęconym odbudowie Stolicy. To typowa cecha Warszawy. Dzisiejszej i tej z czasów wojny.

Co w Warszawie? Pytanie to stawiane podczas wojny przez milion Polaków, oczekujących stamtąd słowa pokrzepienia, rozkazów i wskazówek nie straciło dziś na aktualności. Warszawa pozostała ośrodkiem powszechnego zainteresowania, sercem Polski, w którego rytm wsłuchuje się cały kraj.

Ludność Warszawy zdała w najcięższym okresie swego życia trudny egzamin. Niechże ta postawa pół miliona Polaków będzie dla całego narodu zachętą w walce z przeciwnościami życia, w szlachetnym dążeniu do lepszej i sprawiedliwszej przyszłości.

1939 r.

Spojrzał Wicek warszawski.
A tu baba, cholera,
Siadła sobie na czołgu
I do miasta się wdziera.

Chwycił butlę z benzyną,
Walnął w pancerz ze stali,
Zazgrzytała Kostucha —
A tu czołg już się palił

Stoi matka nad Wickiem,
Stoi cicho, nie płacze,
A on jeszcze coś szepcze:
„Tom go, mamo, uraczył!"

Przyszli chłopcy z Powiśla,
Zazdrość pali im oczy,
„Ano — mówią nad Wickiem —
Miał benzynę , to skoczył".

I tak było już codzień.
Jeden Wicek im zginął,
To się znalazł wnet drugi
I też latał z benzyną.

Rosły białe krzyżyki,
Coraz bujniej i szerzej,
Zasypiali pod nimi
Bez mundurów żołnierze.

I wierzyli najświęciej,
Śnią dziś o tym błękitnie,
Że z krwi Polska powstanie,
Z krwi wolnością zakwitnie.

Warszawo okryta żałobą —
Prezentujemy broń!
Na baczność stajemy przed Tobą!

(Ze zbiorku „Warszawa").

czały inicjały B. Ch. i często musieliśmy objaśniać ich znaczenie. Był to widomy znak, stwierdzający udział Batalionów Chłopskich w powstaniu.

Po przybyciu szefa, praca ruszyła raźniej. Ponieważ było nas niewielu, musieliśmy pełnić różne funkcje, związane z wydawaniem dziennika „Żywią i Bronią". Byliśmy więc drukarzami, korespondentami, docierającymi do pierwszych placówek bojowych, kolporterami pisma itd. W miarę powiększania się naszej grupy, poszczególne funkcje obejmowali nowi ludzie, co wpłynęło dodatnio na wyniki pracy. Niestety, stan taki trwał krótko, by mógł przynieść poważniejsze rezultaty.

Niemcy przebijając się od Woli w kierunku Ogrodu Saskiego, zmusili nas do wycofania się na Stare Miasto. Tam przydzielono nam drukarnię P.K.O. ale nieposiadającą światła i będącą pod bezpośrednim obstrzałem artylerii i czołgów niemieckich. Nie mogąc pracować w takich warunkach, przenosimy się na nasz stary punkt konspiracyjny przy ul. Piekarskiej. Następnego dnia pracujemy w Drukarni Miejskiej przy ul. Miodowej.

W tym miejscu należy poświęcić kilka słów dyrektorowi drukarni Kaczyńskiemu. Jego ustosunkowanie się do naszej grupy było wręcz nieprzyjazne. Pracę utrudniał nam na każdym kroku. O papier i maszyny trzeba było formalne boje staczać, a gdy numer szedł na maszynę, nigdy nie było światła. Drukowaliśmy więc na małych nożnych pedałach, niejednokrtnie kręcąc je ręcznie. Gdy miano drukować „Walkę" — organ narodowców, prąd w czarodziejski sposób bywał naprawiany. Historie te powtarzały się zbyt często, by można było mówić o przypadkowości. Dopiero na interwencję Delegatury Rządu, wrogi stosunek „pana" dyrektora nieco złagodniał. Dziś posiada już własną drukarnię.

Znośne początkowo warunki pracy z każdą chwilą pogarszały się. Rejon staromiejski przechodził najcięższe boje. Płoną i walą się domy. Łamią się ludzie. Nerwy zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Komunikaty prasowe co raz krótsze. Po 18 sierpnia artykułów zasadniczych do druku nie otrzymujemy. Nikt nie chce pisać. Dochodzą nas wiadomości o naszym wyjściu w teren, w celu organizowania dowozu żywności dla Warszawy i przeniesienia odpowiednich rozkazów dla komendantów okręgów B. Ch.

Po kilkudniowych konferencjach, odbytych między dowództwem powstania i naszym, 23 i 24 sierpnia w trzech grupach, kanałem, wychodzimy na Żoliborz. Pozostaje komendant główny B. Ch. kol. Kamiński oraz kol. Maszczyński, którzy po upadku Starego Miasta, przechodzą do Śródmieścia. W nocy z 24 na 25 sierpnia z Żoliborza wychodzimy do Puszczy Kampinoskiej, skąd podzieleni na grupy, udajemy się w teren.

Ten olbrzymi i bezbarwny skrót wydarzeń dni powstaniowych, niewiele mówi czytelnikom, którzy w powstaniu nie brali udziału. Nie czas i miejsce na szczegółowe omawianie wydarzeń i znaczenia naszej grupy w powstaniu, jak i całej konspiracyjnej działalności naszych drukarzy, kolporterek, łączniczek. Praca ta czeka na historyka naszego Ruchu.

Dla tych wszystkich zaś, którzy brali w nim udział, te suche fakty będą przypomnieniem dni, które przeżywa się raz w życiu. Będą to wspomnienia tragedii i łez, nieszczęścia i rozpaczy, wzlotów i upadków. To rozerwane na strzępy ciała ludzkie, walące się i płonące domy. Matki rodzące w piwnicach. To głodne, wynędzniałe i płaczące dzieci. Będą także wspomnieniami wyrzeczenia i poświęcenia się bezgranicznego, ludzi, którzy swoim postępowaniem i czynami, osiągneli najwyższe szczyty bohaterstwa. Cichym, nieznanym bowiem bohaterem, jest cały Lud Warszawy. Będą to wspomnienia zupełnego załamania się i skarlenia, obok dni wielkich w swoim celu i działaniu.

Niech te fakty będą przypomnieniem, że życia, które wynieśliśmy z powstania, nie należą do nas. Należą bowiem do Narodu i do tych, którzy swoje życie oddali za wspólną nam sprawę. Wszyscy oni obowiązek swój wypełnili całkowicie. My zaś żyjący, musimy go wypełniać tak, abyśmy nie zboczyli z drogi, na której oni oddali skarb największy — Życie.

ST. BIAŁY

Wieczór 11-go dnia powstania

— Niezwykły wieczór. Po całodziennym, nieustannym huku dział, moździerzy, wycia spadających i wybuchających bomb, codziennych wieczorów bogatych w ataki i kontrataki, dzisiejsza cisza wydawała się czymś niezwykłym, niesamowitym.

Był to wieczór oczekiwania.

Nie tylko my, ale jak świadczyła ogólna cisza, w pogotowiu oczekiwania byli także Niemcy. Jakże różne oczekiwania, pragnienia — dla dwu walczących stron.

W całym staromiejskim rejonie, zarządzone zostało ostre pogotowie. Liczne posterunki wojskowe patrolowały ulice, pilnowały bram. Nikomu z cywilnej ludności bez specjalnego zezwolenia, po godzinie 21-ej nie wolno było wychodzić.

Cała Warszawa czekała w napięciu, na mające w niedługim czasie nastąpić wydarzenia. Dzisiejszego wieczoru bowiem, wszyscy czekali na z dawna upragnione samoloty aliancki. Miał nastąpić zrzut broni i amunicji, tak bardzo nam potrzebny.

Zdziwieni niespotykaną dotąd ciszą ludzie, opuszczali piwniczne schroniska, by wreszcie w spokoju odetchnąć świeżym powietrzem. Siedząc na klatkach schodowych i pod murami domów, zastarawiali się w prowadznych rozmowach nad panującą ciszą.

Tymczasem, specjalnie delegowane oddziały, czyniły ostatnie przygotowania, do mających nastąpić zrzutów. Na pobliskim placu Krasińskich, przygotowywano stosy drzewa, polewano je materiałami łatwopalnymi i w nerwowym napięciu czekano.

Wszystkich absorbowała jedna myśl: Przylecą — czy nie? Czy uda im się dokonać zrzutów i co będą zawierały?

Było parno i cicho. Z napięcia, czy też z gorąca, ludzie co chwila ocierali twarze. Naprężenie oczekujących wzrastało. Wszyscy zdawali sobie sprawę z ważności udanych zrzutów w naszym rejonie, pozbawionym prawie amunicji.

Na moment wszyscy zamarli w bezruchu. Na tle czystego, gwiazdami usianego nieba, zaczęły błądzić światła reflektorów. Wróg czuwał. Oczy wszystkich z niepokojem i trwogą, razem z reflektorami zaczęły poszukiwania po nieboskłonie.

Za jakiś czas zaczęła swoją niszczycielską pracę, artyleria przeciwlotnicza. Smugi świetlnych pocisków wzrastały z każdą chwilą, krzyżując się w różnych kierunkach. Gorączkowo zapalano przygotowane stosy drzewa. Wśród jazgotu ciężkich karabinów przeciwlotniczych i artylerii, słychać było huk nadlatujących maszyn.

Jedna z nich, niby olbrzymia brzęcząca mucha, oświetlona reflektorami zbliżała się w naszym kierunku uwikłana w gęstą i misterną sieć świetlistej pajęczyny. Wychodzące z orbit oczy płonęły, jak nadlatujący samolot. Cały prawy płat stał w płomieniach. Maszyna chybocząc się, zniżała lot.

Niby sfora gończych, w ślad za nią zdążały reflektory i ogień artylerii. Czerwona krata ognia i reflektorów, opadając na czarne kontury postrzępionych domów, wgniatała nas w ziemię. Było strasznie parno. Pot spływał strugami po ciałach i twarzach. Brakło łez, tylko pięści zaciskały się w bólu i niemocy.

Zostawiając za sobą płonącą smugę ognia, zawadzając bez mała o kominy, ranna, chwiejąca się niby z upływu krwi, maszyna poszybowała w stronę Wisły. Za moment płonąc niby meteor — wracała — jęcząc. Agonia się zbliżała. Zawadzając o dach domu Kurii Biskupiej przy ul. Długiej, runęła w dół, kończąc swój bohaterski lot. Skonała po spełnieniu zadania, zaopatrując nas w broń i amunicję.

Zrobiło się zupełnie widno. Płonęły domy i leżący, zupełnie potrzaskany samolot. Nie na ciągnionym silniku samolotowym, ale w kocu niesiono ich szczątki, które spoczęły następnego dnia w skromnej, powstańczej mogile.

Bohaterskim lotnikom kanadyjskim, niosącym pomoc bohaterskiej i osamotnionej Warszawie, w drodze ku wyzwoleniu i wolności — cześć!

HANKA

Wieś małopolska w pamiętnych dniach sierpniowych 1944 r.

Bogate w wydarzenia było lato 1944 roku. Komunikaty radiowe wysłuchiwane po strychach, stodołach czy piwnicach spędzały sen z oczu chłopa, przyśpieszały bicie serca. Przygotowania wśród wojsk alianckich na zachodzie, pozwalały oczekiwać na momenty rozstrzygające w wojnie. Niepokój wśród Niemców wzrastał z dniem każdym, równocześnie na wschodzie front ruszał gwałtownie. Oczekiwania na wielką ofensywę nie zawiodły. Nadchodził moment decydujący.

W nocy z dnia 5 na 6 czerwca nastąpił wielki atak wojsk alianckich na kontynencie Europy. Tak długo oczekiwana chwila zdawała się być teraz wprost nieprawdopodobną. Radosna wiadomość przerzucana z ust do ust w jednym dniu obiegała miasta i wsie polskie, docierała do samotnych chałup odległych od zgrupowanych osiedli, wyrywała narzędzia pracy z rąk wsiowych, wytrącała życie z normalnego biegu. Ludzie prostowali karki, przerywali pielenie czy oborywanie ziemniaków i w zdumieniu patrzyli ku zachodowi, jak gdyby wzrokiem starali się przebić oddzielającą przestrzeń, by móc wreszcie ujrzeć upragnioną porażkę Niemiec. Rozważniejsi jeszcze ciągle niedowierzali.

— Powiedzcie, czy prawda? — zwracali się ku tym od których przychodziła „poczta" i wiadomości radiowe. Zbyt dużo plotek nieprawdopodobnych a radosnych obiegało co dnia cały kraj, by móc tak odrazu uwierzyć w fakt doniosły. Dopiero prasa konspiracyjna rozpraszała wszelkie wątpliwości.

Znagła w środku tygodnia wpadli do wsi chłopcy na rowerach. Wtajemniczeni dziwili się. Przecież to nie sobota.

Dodatek inwazyjny tyg. „Wieści". Rzecz niebywała. Wciskany po cichu w ręce, czytany był w pośpiechu, nawet na polach między żytem. Następny regularnie w końcu tygodnia dostarczony numer, przynosił już nowe tak ważne wiadomości ze wschodu.

„Uderzenie wojsk sowieckich na odcinku północnym, południowym i środkowym" — brzmiał komunikat frontu wschodniego. Potwierdzały go niekończące się szeregi aut niemieckich, sunących bez przerwy ze wschodu przez Jarosław, Przemyśl, Rzeszów czy Łańcut ku środkowi kraju. Do wschodnich granic Polski zbliżać się poczynała — wolność. W ciszy nocnej grały już z daleka armaty, dochodził bez przerwy huk oddalonej kanonady. Niepokój przed nadchodzącymi wypadkami zbliżał się od wschodu i zachodu równocześnie.

W dniach tych nie można już było oddalać się od radia. Komunikaty z frontów sypały się bez przerwy w oznaczonych godzinach. Siedmiomilowymi butami wojska radzieckie posuwały się ku Polsce. W popłochu i zamieszaniu uciekli Niemcy z ziemi małopolskiej. Po wsiach trzaskały karabiny, na własną rękę rozpoczynano „Akcję Burzy" nie mogąc doczekać się rozkazu ogólnego powstania. Niemcy pilnowali się już jedynie miast, traktów i głównych gościńców nie zapuszczając się po wsiach oddalonych. Małe oddziały i grupy żołnierzy Be Cha z biało-czerwonymi opaskami na rękawach, ze starymi karabinami pamiętającymi wojnę poprzednią lub z nowiuteńkimi stenami czy automatami niemieckimi, albo najczęściej z gołymi rękami oczekującymi na zdobycz broni, napadali na transporty i garnizony niemieckie, sieli popłoch i zamieszanie wśród uciekających.

Po bezchmurnym niebie przesuwały się długimi sznurami eskadry samolotów. Błyszczały w słońcu, jak małe metalowe krzyżyki odrzucając od siebie śnieżne kulki bomb.

W tych końcowych dniach lipca pogodne, bezchmurne dni letnie znagła urwały się. Tuż przed samymi żniwami rozpadały się deszcze. I w taki rozchlapany wieczór lipcowy do małych, oddalonych od gościńców wiosek wprzeworszczyźnie, bocznymi drogami nieuczęszczanymi nigdy przez Niemców, zajeżdżać poczęły furmanki. Wjeżdżali jeźdźcy na konikach niewielkich i kudłatych, wtaczały się silne, zwrotne auta, dla których rozmiękłe dróżki, lepka ziemia buraczana, wzgórki czy doliny nie stanowiły żadnej przeszkody.

Chłopi wychodzili przed chałupy ciekawie przyglądając się nadchodzącym wojskom. Żołnierze sowieccy śmieli się do ludzi gromadzących się przy drodze, wesoło wołając:

— Germaniec uszoł!

Gościnnie zapraszano przybyłych do wnętrza. Stawiano gorące mleko, chleb, masło. Zmęczeni żołnierze sowieccy zasiadali na ławach i stołkach. Do późnej nocy przewijały się rozmowy z polska po rosyjsku. Każdy sobie, łączyła jednak — wspólna radość odnoszonego nad wrogiem zwycięstwa.

Tymczasem komunikaty radiowe rozbrzmiewały już na dobre nazwami miast polskich, głosząc:

„Armia Czerwona zdobyła Chełm, Lublin, Nałęczów, Puławy, Lubartów, Siedlce, Dęblin, Brześć nad Bugiem, Zamość, Włodawę. Na ziemiach Małopolski Rosjanie po zdobyciu Rawy Ruskiej, Mościsk, Gródka Jagiellońskiego weszli do Lwowa i Przemyśla, zajęli Jarosław, Przeworsk posuwając się w kierunku Rzeszowa i Dębicy. Na odcinku środkowym w szybkim pochodzie czołowe kolumny sowieckie dotarły do przedmieść Warszawy od strony Garwolina".

Było to uderzenie niespodziewane o sile tak druzgocącej, że powaliło wroga pędząc go przed sobą w niespotykanym w dziejach nieładzie i popłochu.

W tak wielkiej chwili wspaniałego pochodu wojsk sowieckich, padły z radia słowa, które wstrząsnęły całą Polską:

— Powstanie! W Warszawie powstanie!

Padły wtedy, kiedy zdawało się, że zaledwie za parę dni cały kraj będzie wolny. I nagle wąska linia wstrzymanego frontu przedzieliła mocną rysą Polskę na dwie połowy. Na wolną i na tę, w której dzień następny pozostał w dalszym ciągu dniem Oświęcimia, Majdanka i Treblinki.

Chłop związany uczuciowo ze stolicą, którą najczęściej znał jedynie z opowiadania lub opisów, patrzył z podziwem tam, gdzie brzmiała teraz „Warszawianka", choć wróg nie opuścił jeszcze miasta.

Nie stawało chwil na rozumowe rozważania, przeważał sentyment, stosunek uczuciowy ku zawsze bohaterskiej, opornej i nieugiętej Warszawie. Zryw powstańczy rósł nimbem bohaterskim w sercach chłopskich.

W wieczory po pracy, długo w noc gromadki ludzi siadywały na przyźbach. Wszędzie mówiono o jednym. O Warszawie. Wszędzie znajdowali się tacy, którzy wiedzieli o niej więcej, bywali na zjazdach, kongresach ludowych, czy też znali jej dzieje z historii. Jakże chętnie słuchano ich wtedy

Przed oczami zgromadzonych w ciszy letniego wieczoru wyrastała stolica — centrum — ponad jednomilionowe skupisko ludzkie, pełne gwaru, pośpiechu, dzwonienia tramwajów, pisku klaksonów samochodowych, krzyku rozwrzeszczanych gazeciarzy. Warszawa beztroska, śmiejąca się przedwojenna Warszawa, skupisko bogaczy i biedoty, inteligencji i robotników, ludzi zadowolonych z życia — i nędzarzy bezdomnych.

Warszawa, miasto nauki i rozrywki, owiana urokiem wspomnień bohaterskich walk, potrafiąca w chwili przełomowej przejść od piosenki i śmiechu — do największego bohaterstwa swego ludu.

Przypominano Warszawę z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej. Opowiadano o mieszczanach majstrach i czeladnikach śpieszących z piosnką o Kilińskim na ustach do kopania wałów ochronnych lub z pikami w rękach na siły moskiewskie.

Mówiono o Warszawie z powstania listopadowego, o pamiętnym marszu podchorążówki przez ulice miasta z okrzykiem „Do broni!" i powstałej w tym czasie pieśni stolicy—„Warszawiance"..

Wyrastała ze wspomnień Warszawa 1863 roku, stoki Cytadeli z rozstawionymi krzyżami szubienic dla członków powstańczego Rządu Narodowego. Wracano do czasów bliższych, do których wielu z żyjących sięgało pamięcią, do roku 1905, walki z caratem i pamiętnego Niepodległością roku 1918, gdy ludność miasta wybiegała na ulice, by rozbrajać uchodzącego wroga niemieckiego, w radosnym uniesieniu nadchodzącej wolności. Nie zapominano o roku 1939, gdy Warszawa najbardziej bombardowana ze wszystkich miast w Polsce trwała najdłużej w oporze mimo braku żywności, gdy do walki stanął jak zwykle w chwilach wielkich lud, robotnicy i inteligencja pracująca...

Opór i pięcioletnia walka z okupantem w Warszawie znane były dobrze całej wsi, zarówno z prasy konspiracyjnej, jak też z opowiadań łączników i łączniczek stale jeżdżących do stolicy. Strzały wymierzone w Kutscherę, czy kanonada przy odbijaniu więźniów z Pawiaka głośnym echem odbijały się po wszystkich chałupach wiejskich.

I teraz gdy ciężkie pociski waliły w mury Starego Miasta, Śródmieścia, Mokotowa, czy Żoliborza, przy tamtych walczących na gruzach i ruinach stali sercem chłopi. Oddzielała ich jednak nieprzebyta linia przemożnej granicy frontu...

W ciszy wieczoru milkły wspomnienia przerywane odgłosami głuchych wybuchów niemilknących detonacyj. Ciemności rozświetlały ramiona reflektorów szukających po niebie nieprzyjacielskich samolotów. Dobiegała północ. Zmęczenie dnia powszedniego stawało się nieważnym, choć mięśnie po żniwnym wysiłku gwałtownie dopominały się wypoczynku. Wstawano ociężale rozchodząc się po domostwach.

Wychodzono na drogę, popatrując ku niebu, by wyciągnąć wnioski na jutrzejszą pogodę a oczy wszystkich mimowoli przyciągał jeden tylko kierunek—Warszawa. Choć sierpniowe niebo rozpinało nad głowami patrzących ciemny granat roziskrzony i gwieździsty a pas drogi mlecznej rysował się wspaniałą świetlistą drogą, zdawało się wszystkim, że na północnym zachodzie zbierają się co raz cięższe i groźniejsze chmury...

Głośno ze stukotem z rozłożystych jabłoni obciążonych owocem toczyły się jabłka. Młodzi chłopi zatrzymując się jeszcze w cieniu sadów ciągnęli niekończące się rozmowy. Ognie palonych nerwowo papierosów rozświetlały raz po raz twarze o wyrazie zaciętym i chmurnym. Biało-czerwone opaski partyzanckie zdjęte po tej linii frontu ogniem parzyły w kieszeniach. Niepokój i niemoc nie dawały spokojnie żyć i pracować. Tragiczne nieporozumienie, niewyjaśniona zagadka powstania odbierała radość z odzyskanej wolności, nie mogła być ona pełna póki nie obejmowała całej Polski. Jedno pragnienie stawało się powszechne. Pomoc! Móc pójść, by własnymi rękami zdusić płomienie pożarów, uciszyć morderczą kanonadę, bijącą w serce Polski, by znów miast odpędzającego sen z powiek „Z dymem pożarów" po przez warszawskie głośniki radiowe popłynąć mogła — bohaterska „Warszawianka".

W ogniu przemian

W dniu 23 sierpnia 1944 rku, t. j. w dniu 23-cim powstania warszawskiego, ukazał się pierwszy numer *„Nowego Świata"* — organu Podziemnego Ruchu Ludowego pod redakcją kol. J. Duszy.

W czołowym artykule p. t. *„W ogniu przemian"*, podpisanym inicjałami K. B., (Kazimierz Bagiński), jest wyrażone stanowisko naszego Stronnictwa do aktualnych ówczesnie zagadnień.

Poniżej wspomniany artykuł przytaczamy w całości.

Nowy Świat otwiera się przed nami. Rodzi się w oparach krwi, kurzu, dymie pożarów i zgliszcz. Z cierpienia milionów, z obłąkańczej niszczycielskiej furii faszystowskich dyktatorów musi powstać nowe życie, życie sprawiedliwsze, wyrosłe na doświadczeniach i błędach dalekiej i bliskiej przeszłości.

W Polsce, równolegle z tym, na arenę życia wchodzi ju teraz zdecydowanie now czynnik polityczny — chłop polski. Daje on naturalną, zdrową podbudowę Nowej Polsce. Wnosi rdzennie nowe pierwiastki narodowe w organizm państwowy: świeżość przebudzonej już ostatecznie warstwy z wielowiekowego uśpienia, wnosi moc i wolę rozwoju narodu.

Zadaniem naszego pisma będzie: upewnić robotnika ile trwałych, wspólnych celów łączy go z chłopem wogóle, a zwłaszcza w czasie tych gruntowych przeobrażeń: okazać inteligencji i mieszczaństwu jak krzywdzące i przestarzałe, tchnace zatęchłą pleśnią szlachetczyzny są przesądy o niedojrzałości politycznej i sobkostwie chłopskim.

Zadaniem naszym będzie przedstawienie zmagania i cierpienia, walki o Polskę Niepodległą — Polskę Ludową. Wykazać, że właśnie Polska Ludowa to nie jakiś straszak dla mieszczaństwa i inteligencji, jakieś wąskie, demagogiczne hasło partyjne, ale Polska realna, oparta o wieś, o kraj rolniczy, lud rozumiejąc swoje cele i potrzeby innych warstw, a nade wszystko interesy Państwa jako całości.

Chłopi już przed wojną zahartowani w walce o demokrację, umocnili swoją pozycję, a w bojach stworzyli na całych połaciach kraju imponującą organizację tajną. Wytworzyli na wsi nastrój jedności i powszechności, którego nic już zmienić nie zdoła.

Dla Polski, która przez tyle lat miała i ma nadmiar partyj, jedność najliczniejszej warstwy Narodu jest państwowo niezmiernie cenną wartością. To wyrobienie polityczne okazał właśnie niedoceniony chłop, zwany nieraz urągliwie „ciemną masą" lub w najlepszym razie „młodszym bratem". Tego nauczyły go dawna smutna przeszłość i blisko 20-letni okres poniewierki.

Zaczynamy wydawać dziennik Ludowy na skrawku Polski Niepodległej przy huku armat i trzasku bomb, oszalałego w niszczycielstwie najeźdźcy, w warunkach niesprzyjających, chwilowo odcięci od szerszych mas chłopskich.

Pozdrawiając na pierwszym przyczółku wolności Bohaterski Lud Warszawy, oczekującej pomocy stolicy my chłopi, niesiemy swój wkład:

szturmujące na odsiecz do bram Warszawy Bataliony Chłopskie w szeregach Armii Krajowej,

natychmiastową dostawę żywności, gdy tylko otworzą się jakiekolwiek drogi,

wysiłki naszego rządu z premierem Mikołajczykiem na czele, chłopem, wybitnym mężem stanu.

Ale są to chwilowe potrzeby. Nowy Świat się otworzy na trwały okres. Chłopi wniosą w jego budowę, energię, prężność i bojowy zapał milionowych szeregów ludowych. Dadzą taką moc rzeczywiście Niepodległej, gruntownie przebudowanej Polsce, że nie zdołają zachwiać nią żadne, nawet obce zakusy.

(—) K. B.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

WŁ. MARTYNUSKA

PRZEBUDOWA PARCELACJI

Nie trzeba już powtarzać, że przeprowadzona parcelacja jest tylko niewielkim fragmentem w dziele przebudowy ustroju rolnego, pojętego tak, jak ujmuje to zagadnienie program PSL. Przez wywłaszczenie folwarków jednak usunięta została jedna z najważniejszych przeszkód hamująca dotychczas wszelkie prace nad uzdrowieniem naszych stosunków w rolnictwie. Na skutek odzyskania Ziem Zachodnich, wielkich ruchów migracyjnych i parcelacji wytworzony został w dziedzinie naszych stosunków rolnych stan płynny, podatny do kształtowania go w nowe formy bez wiekszych trudności i wstrząsów.

Tę chwilę i te warunki należy wykorzystać, aby stworzyć podstawy przyszłej zdrowej struktury rolnej. Ostateczny plan tej struktury należy opracować jak najprędzej i jak najszybciej przystąpić do jego wykonania, by z jednej strony doprowadzić do unormowania stosunków i wprowadzić w dziedzinę rolnictwa element pewności co oddziała dodatnio na jego rozwój, a z drugiej strony zapobiec utrwaleniu się tego chaosu, jaki istnieje obecnie. Po jego skostnieniu bowiem, reforma napotykać będzie na większe opory, tak ze względów czysto gospodarczych jak i psychicznych.

Reformę rolną należy opracować tak, by w przyszłości nie trzeba jej było poprawiać i uzupełniać. Życie gospodarcze bowiem nie znosi niepewności i ciągłych zmian.

Przede wszystkim więc winien być opracowany jednolity plan dla całego obszaru państwa łącznie z Ziemiami Odzyskanymi. Dotychczasowy stan pewnego rodzaju odrębności nie może być nadal utrzymany bez szkody dla ogólnego gospodarstwa narodowego. Całe terytorium państwa musi być traktowane jako jedność gospodarcza, w szczególności jeśli chodzi o zagadnienie rolnictwa. Trudno realizować reformę i przeprowadzać uzdrowienie na pewnym tylko terytorium, nie włączając do ogólnego planu innego, skoro obie części wzajemnie na siebie oddziaływują.

Z tego podstawowego warunku jedności planu wynika dalsza konsekwencja jednego i jednolitego ośrodka dyspozycyjnego. Wszystkie sprawy wchodzące w zakres opracowania i przeprowadzenia przebudowy winny należeć wyłącznie do właściwego resortu, którym jest Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Wszelkie „rozparcelowanie" kompetencyj w tym zakresie pomiędzy najrozmaitsze władze i urzędy wpływa ujemnie na wykonanie jak i kwestię odpowiedzialności. Jeśli brak jest umiejscowienia odpowiedzialności, a przy tym tę samą sprawę załatwiają różne władze, to nawet najlepszy plan zawiedzie w wykonaniu.

Jak wyżej wspomniałem warunki obecne sprzyjają, by plan przebudowy był opracowany zasadniczo, od podstaw. Na czoło wysuwa się sprawa wielkości gospodarstw. W myśl naszych założeń gospodarstwo, zależnie od położenia i jakości gleby, nie powinno przekraczać 7—15 ha. Należy dążyć do tego by na wsi panujący był ten typ gospodarstwa, a nie większe. Odgrywa przy tym rolę nie tylko aspekt gospodarczy, ale także i socjalny. Przez stworzenie większej ilości mniejszych, a jednak samowystarczalnych gospodarstw wyłącza się pracę najemną, przez co likwiduje się na wsi kwestię t. zw. proletariatu wiejskiego. Zapobiega się tym samym sztucznemu podziałowi chłopów na bogatych i biedotę wiejską. Wieś staje się zwarta i jednolita tak gospodarczo jak i socjalnie.

Przy stworzeniu gospodarstw należy pomyśleć także o nowych osiedlach i sposobie ich zabudowania. Sprawy te łączą się i winny być zaplanowane przy uwzględnianiu przewidywanej na daleka przyszłość uprawy gruntów. Ponieważ raz zbudowana struktura rolna trwać będzie bez większych zmian stosunkowo długo, a metody pracy i uprawy przy dzisiejszym tempie rozwoju techniki niewątpliwie ulegną zmianie bardzo szybko, należy moment ten wziąć pod uwagę. Trudno sobie wyobrazić, aby przy obecnym rozwoju techniki i przemysłu chłop długo jeszcze uprawiał swą rolę przy użyciu pługa drewnianego i koni. Wcześniej czy później dotrze na wieś maszyna. Proces ten należy ułatwić i przyśpieszyć. Nie każdy gospodarz będzie mógł od razu pozwolić sobie na kupno maszyny, a może byłoby to nawet odnośnie do niektórych nie wskazane, bowiem jeden np. mechaniczny pług obsłużyć może więcej gospodarstw. Na jednym, stosunkowo małym gospodarstwie, nie byłaby wykorzystana całkowicie jego wartość użytkowa. Dlatego też przy planowaniu zabudowy i tworzenie nowych osiedli, należy wziąć pod uwagę kwestię uprawy roli przy pomocy maszyn stanowiących ewentualnie spółdzielczą własność i tworzyć osiedla, względnie grupy gospodarstw przystosowane do tego sposobu uprawy.

Przy opracowaniu i przeprowadzeniu tych reform, nie możemy liczyć się ani z chwilowymi nastrojami, ani też z interesami poszczególnych tylko jednostek. Zdrowa struktura rolna i interes ogółu winien być decydujący.

POLITYKA APROWIZACYJNA

W związku z konferencją gospodarczą P. S. L. w dn. 12—14 lipca r. b. podajemy dalszy ciąg rezolucyj:

1. Kwestia zaopatrzenia miast po zniesieniu świadczeń rzeczowych stwarza 2 alternatywy:

a) utrzymywanie niskich płac i wyrównywanie ich poprzez świadczenia naturalne po cenach sztywnych,

b) podniesienie płac do poziomu zapewniającego minimum egzystencji w grupie najniższych zarobków.

Drugie rozwiązanie jest bardziej właściwe, tą drogą bowiem osiągnie się szybciej ułożenie stosunków gospodarczych zarówno od strony produkcji rolnej, jak i od strony produkcji przemysłowej.

Zagadnienia finansowe przemysłu w zakresie płac można wówczas regulować przez stworzenie na miejsce funduszu aprowizacji — funduszu płac z podobnym pokryciem jak fundusz aprowizacji.

Przy takim rozwiązaniu odpada potrzeba stosowania kart żywnościowych i związanego z tym całego kosztownego systemu rozdzielczego.

Do czasu przejścia na normalny system płac i wolnorynkowe zaopatrywanie się należy:

1) akcję skupu prowadzić przede wszystkim przez aparat spółdzielczy,

2) wprowadzić notowania cen wolnorynkowych (giełdy) stosując jednak akcję interwencyjną funduszu aprowizacyjnego celem utrzymania minimalnej ceny na artykuły rolne,

3) stosować do skupu umowy ajencyjne,

4) przy skupie wybierać okresy czasu najbardziej rolnikowi wygodne ze względu na jego prace sezonowe.

3. Zbiory są na ogół dobre i wchodzimy w okres samowystarczalności zbożowej.

Celem uniknięcia nadmiernej podaży bezpośrednio po żniwach, szczególnie ze strony słabych gospodarczo rolników, należy:

1) wstrzymać egzekucje należności skarbowych w okresie od sierpnia do października,

2) wstrzymać na ten czas wymagalność długów rolniczych,

3) uruchomić dla rolnika kredyty na okres siewny,

4) zaniechać importu zbóż i skoordynować szacunek ilościowy podaży rynku krajowego artykułów rolnych z dostawami UNRRA,

5) znieść zakazy obrotów artykułami rolnymi między ziemiami starymi i nowoodzyskanymi.

POLITYKA CEN

Zniesienie świadczeń rzeczowych i zapowiedzi dostarczenia celem wymiany wolnorynkowej artykułów przemysłowych dla wsi wywołuje na pierwszy plan sprawę relacji cen artykułów rolnych i przemysłowych. Właściwa relacja tych cen to warunek, aby odbudowa gospodarki narodowej dokonywała się na zdrowych podstawach, uwzględniając opłacalność produkcji i rolnej i przemysłowej.

Dotychczasowe objawy polityki gospodarczej państwa wskazują, niestety, na odmienne tendencje.

Aby zapoczątkować nową politykę w tym zakresie, należy:

1) ustabilizować ceny artykułów przemysłowych dla wsi co najmniej na cały rok gospodarczy,

2) określić najniższą granicę cen, po których fundusz aprowizacji będzie nabywał artykuły rolne,

3) wznowić ogłaszanie przez G. U. S. wskaźnika cen artykułów przemysłowych i rolnych, opartego na tej samej zasadzie obliczeniowej, jak do 1939 r.,

4) przewidzieć dostawę artykułów przemysłowych istotnie dla wsi potrzebnych, szczególniej środków do produkcji, aby obrót ten nie stał się wyłącznie akcją, obliczoną na wyciągnięcie gotówki ze wsi za towary zbędne i tym samym często małowartościowe pod względem użytkowym.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ

1. Zarówno doświadczenia naszego kraju jak i zagranicy — stwierdzają, że spółdzielczość jest i nieodzowną i społecznie najbardziej wartościową organizacją, która może zapewnić rolnikom zwiększoną dochodowość, a co za tym idzie umożliwić im wyższy poziom gospodarczy i kulturalny.

2. Spółdzielnie rolnicze powinny rozwiązać potrzeby rolników w zakresie zaopatrzenia gospodarstw domowych i produkcyjnych oraz w zakresie organizacji zbytu i przetwórstwa artykułów rolnych.

W związku z tym pogłoski, że cukrownictwo oparte na masowym surowcu pochodzenia rolniczego, ma być pozostawione poza spółdzielczością uznać trzeba za niepożądane i ze wszech miar szkodliwe.

3. Zniesienie świadczeń rzeczowych stawia spółdzielczość zarówno na wsi jak i w mieście przed nową sytuacją, która wymaga wzmożenia wysiłków ze strony całości ruchu spółdzielczego, aby mógł podołać nowym zadaniom.

4. Dotychczasowy stan spółdzielczości rolniczej nie można uznać za wystarczający, gdyż niedostateczna jeszcze jest sieć spółdzielni, mała ilość zorganizowanych spółdzielczo rolników, słaba często sprężystość władz spółdzielni.

Jedną z najważniejszych przyczyn tego stanu jest brak pełnego samorządu w organizacjach spółdzielczych.

Również zapowiadane przez Samopomoc Chłopską likwidowanie dotychczasowych typów spółdzielni na rzecz spółdzielni samopomocy chłopskiej nie może zachęcić szerokich rzesz rolników do rozbudowy spółdzielczości.

W tych warunkach trudno wymagać, aby spółdzielczość spełniła wielkie, stojące przed nią zadania współbudowniczego życia gospodarczego nowego ustroju.

JAKIE ZALEGŁOŚCI W ŚWIADCZENIACH RZECZOWYCH MAJĄ BYĆ ŚCIĄGNIĘTE

Minister Aprowizacji i Handlu podpisał w dniu 17 bm. zarządzenie w sprawie zaległości w obowiązkowych dostawach ziemiopłodów. Na podstawie tego zarządzenia wszystkie zaległości z tego tytułu za rok gospodarczy 1944/45 zostały umorzone całkowicie, a za rok 1945/46 mają być ściągnięte tylko zaległości w życie, pszenicy, jęczmieniu, owsie, ziemniakach oraz warzywach.

Umorzone zostały ponadto wszelkie zaległości z tego tytułu w odniesieniu do gospodarstw:

a) o powierzchni do 2 ha.

b) powstałych przynajmniej w 50% z przydziałów ziemi na podstawie reformy rolnej,

c) osadniczych na obszarze Ziem Odzyskanych,

d) użytkowanych przez repatriantów,

e) zniszczonych przynajmniej w 50% wskutek działań wojennych,

f) położonych na terenach t. zw. „przyczółkowych",

g) resztówek należących do Zw. Samopomocy Chłopskiej,

h) należących do instytucji społecznych i użyteczności publicznej,

i) należących do Centralnych Zarządów Przemysłowych (majątki fabryczne) oraz P. K. P.

Poza tym umorzone zostały wszystkie zaległości, o ile nie przekraczają w jednym gospodarstwie 100 kg żyta i 100 kg ziemniaków

Zaległości powstałe w gospodarstwach od 2 ha do 10 ha za wyjątkiem warzyw zostaną ściągnięte przez Gminne Rady Narodowe na potrzeby gospodarcze, społeczne i oświatowe, a przede wszystkim na potrzeby siewne w zbożach ozimych, jarych i ziemniakach na rok 1946/47.

Zaległości z gospodarstw powyżej 10 ha oraz zaległości w warzywach będą ściągnięte przez Starostwa na potrzeby reglamentowanego wyżywienia ludności. Zaległości w zbożu mają być ściągnięte do 1 grudnia 1946 r., a w ziemniakach i warzywach do 1 listopada 1946 r.

Poszczególne rodzaje zbóż można zamieniać na żyto według relacji: 1 kg pszenicy = 1,8 kg żyta, 1 kg jęczmienia = 1 kg żyta, 1 kg owsa = 0,90 kg żyta.

Za ściągnięte świadczenia rzeczowe płaci się ceny urzędowe z r. 1945/46 bez premii towarowych i pieniężnych.

Na Ziemiach Odzyskanych ściąga się zaległości w świadczeniach rzeczowych żyta, pszenicy i ziemniaków wyłącznie od gospodarstw zagospodarowanych i użytkowanych przez Samorząd lub Państwo.

Zarządzenie powyższe weszło w życie z dniem 15 lipca 1946 r.

Z DZIAŁALNOŚCI ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU KONSERWOWEGO

Gałąź Ministerstwa Aprowizacji i Handlu t. zw. Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Konserwowego — z siedzibą Sopoty, ul. Sobieskiego 26, zawarła na tutejszym terenie szereg umów o plantacji wszelkiego rodzaju warzyw, które miało Zjednoczenie od producentów zakupywać po cenach bieżących rynkowych.

Ponieważ szczegółami zajmować się będzie sąd — podam typowy przykład ilustrujący całość sprawy.

Cena jednego kilograma grochu siewnego o sile kiełkowania 20—30% wynosiła na wiosnę w Zjednoczeniu 117 zł, podczas gdy na wolnym rynku cena jednego kilograma wyborowego grochu o sile kiełkowania 70—80% wynosiła 20—30 zł. To samo z resztą nasion, na zakup których pozaciągał osadnik krótkoterminowe pożyczki, o których zwrot już natarczywie banki i kasy domagają się.

Odbiór zaś warzyw po cenach bieżących wygląda następująco: na długotrwałe, natarczywe alarmy i prośby Zjednoczenie zawiadamia dopiero z końcem czerwca producentów, żeby przygotowali warzywa do odbioru, gdyż wysyłają samochód po odbiór tychże. Na samochód czeka się 3—4 dni po to, aby usłyszeć, że pewnych warzyw nie bierze się wogóle, bo są niepotrzebne, a groszek cukrowy płaci się po 4 (cztery) zł za kilogram.

Pana Ministra Gomułkę, jako opiekuna i włodarza tych ziem prosimy o wytępienie tych itp. nadużyć.

JAN SAGAN

Na Przeworsko-Łańcuckiej ziemi

Nie jest przypadkiem, że największymi osiągnięciami może pochwalić się Ruch Ludowy tam, gdzie inicjatywa organizacyjna wyszła od samego dołu, gdzie inicjatorem walki o samodzielność myślenia i zrzeszania się byli sami chłopi. Tam też Ruch Ludowy nie ograniczył się do działania na terenie wsi, wyszedł z niej, sięgnął po miasto, zdobył je i ożywił młodym, zdrowym duchem inicjatywy.

Nie jest bowiem przypadkiem fakt, że najpierw przed wielu laty powstały spółdzielnie zdrowia w Markowej i Albigowej, a w ubiegłym roku dopiero spółdzielnia zdrowia i szpital w Łańcucie. Nie jest przypadkiem, że pierwsze spółdzielcze kasy kredytowe i spółdzielnie mleczarskie powstały przed wielu laty w Gaci i Handzlówce, a później dopiero spółdzielnia Rolniczo-Handlowa i spółdzielnia gastronomiczna „Gospoda Chłopska" w Łańcucie.

Wieś ożywia miasto

Łańcut jest najlepszym dowodem, że ambicje reformatorskie wsi w ramach ogólnego postępu społecznego mogą i winny wyjść poza wieś, sięgnąć dalej, głebiej, szerzej. Łańcut może być jednym z przykładów na to, że właśnie Ruch Ludowy powołany jest w Polsce do odbudowy i przebudowy życia społecznego na nowych zasadach postępowej myśli społecznej.

Słuszność tej tezy dowodzi fakt, że tam wszędzie, gdzie tylko zaistniały obiektywne warunki po temu, Ruch Ludowy w krótkim powojennym okresie, angażując się bez reszty, zdobył pełne przewodnictwo duchowe.

Łańcut. Śmiało biegnącą uliczką w górę, dostajemy się do centrum schludnego, ładnie zabudowanego miasteczka. Uliczka wychodzi wprost na pałac Potockich. Dziś mieszczą się tam instytucje społeczne, świetlice, lokale organizacji politycznych. Dawna siedziba magnatów doczekała się zaszczytnej służby całemu społeczeństwu. Pałac i park utrzymane w najlepszym porządku są dostępne dla wszystkich mieszkańców Łańcuta. Widome symbole aktu sprawiedliwości dziejowej.

Jest niedziela i miasto wypełnia się powoli ludnością okolicznych wsi. Mijam większą ilość afiszy i ogłoszeń. Świadczą one o dużym ruchu kulturalnym. W Rzeszowie odbywa się właśnie turniej zespołów świetlicowych. Bogaty repertuar dowodzi wysokiego poziomu i dużej skali zainteresowań zespołów. Miejscowy zespół „Lutnia" daje jakąś sztukę Bizona. W TUR-ze ciekawy odczyt naukowy...

W Spółdzielni Rolniczej

Odszukuję kierownika powiatowego Zarządu Spółdzielni Rolniczo-Handlowej i przewodniczącego Rady Nadzorczej Spółdzielni Zdrowia, kol. Ig. Wojnara. Od niego otrzymuję pierwszy szkic tego ciekawego środowiska. Ożywił je bezsprzecznie właśnie Ruch Ludowy. Ludzie tego Ruchu stali się inicjatorami tych wszystkich pożytecznych, a jednocześnie śmiałych w swym założeniu instytucji. Oni to rozbudowali spółdzielczość dawniej w ramach Małopolskiego Tow. Kółek Rolniczych i Kas Stefczyka, dziś kontynuują przez Samopomoc Chłopską. Oni prowadzą Powiatową Spółdzielnię Rolniczo-Handlową, która, mając obroty w wysokości 8 milionów złotych, z powodzeniem rywalizuje ze Społem. Rywalizacja ta ma i swoje złe strony. Tak więc pewne czynniki nie omieszkają rozsiewać bezpodstawne pogłoski o mającej nastąpić likwidacji Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, co godzi przede wszystkim w zdrową inicjatywę spółdzielcza. Zważywszy, że wspomniana Spółdzielnia przez swój charakter bardziej autonomiczny i bezpośredni kontakt z terenem bardziej jest przystosowana do lokalnych potrzeb społeczno-gospodarczych i ma większe znaczenie wychowawcze, niż bardziej skrępowana rygorami związku spółdzielnia „Społem". Dla przykładu warto przypomnieć, że kiedy wszystkie miejscowe spółdzielnie opodatkowały się na rzecz miejscowego szpitala, to „Społem" uchyliło się od tych świadczeń, motywując to tym, że nie ma upoważnienia od władz zwierzchnich. Sprawę tę poruszam, bo ma ona specjalną wymowę w obecnych warunkach. Jak wszędzie, tak i tu spółdzielczość zawdzięcza wiele „Wiciom". Ma w nich najwierniejszych sprzymierzeńców i propagatorów zasad spółdzielczości.

Jak pracują „Wici"

Jest z nami prezes pow. Zarządu „Wici", kol. Chomęda, więc oto kilka danych: Ma 39 gromad, 51 kół i 4500 członków. Ośmiodniowy kurs w świetlicy pałacowej, kilka kursów jednodniowych, zlot młodzieży przy uczestnictwie około 4 tys. członków, święto wiosny — oto osiągnięcia organizacyjne i imprezy wiciowe za okres ostatnich kilku tygodni.

Spółdzielnia gastronomiczna

Idziemy na jedno piwo do „Gospody Chłopskiej". Druga dobrze prosperująca spółdzielnia o charakterze zakładu gastronomicznego. Utrzymuje na terenie miasta liczne bursy dla uczącej się młodzieży, w których kilkaset uczni i uczennic miejscowych szkół znajduje dobre warunki mieszkaniowe i wyżywieniowe. Spółdzielnia utrzymuje 50 stypendiów dla najbiedniejszej młodzieży, co stanowi bardzo wysoki odsetek w stosunku do wszystkich korzystających z niej.

Rozwój szkolnictwa

Ruchowi spółdzielczo-ludowemu zawdzięcza Łańcut istnienie wielu szkół o charakterze ogólnokształcącym, jak i zawodowym. Z inicjatywy miejscowych aktywistów Ruchu Ludowego, przy pełnym poparciu społeczeństwa, a przede wszystkim samej młodzieży, która własnym trudem niejednokrotnie budowała szkołę od fundamentów. Powstała co raz to nowe szkoły. Gimnazjum Rolniczo-Handlowe w Wysokiej, Gimnazjum Ogrodnicze, Gimnazjum i Liceum Spółdzielcze, Gimnazjum Mechaniki Rolniczej, Ludowy Uniwersytet Sztuki — świadczą o żywym ruchu szkolnym i długo jeszcze niezaspokojonych na tym polu potrzebach. Spółdzielczość nie ograniczyła się do organizowania życia gospodarczego, po pełnym powodzeniu na niwie szkolnictwa sięgnęła dalej, wzięła na siebie troskę o zdrowie społeczeństwa.

Szpital Spółdzielczy

Jesteśmy na terenie szpitala-spółdzielni zdrowia w Łańcucie. Obiekt, przylegający tuż do pałacu, izolowany całkowicie od reszty miasta, daje doskonałe warunki na tego rodzaju instytucję. Narazie gotów jest jeden budynek, w trakcie odnawiania jest drugi. Z czasem będzie więcej. Wchodzimy do szpitala. Czyste, ładne salki, około 60 chorych, sala operacyjna. Ale szpital jest czynny zaledwie od 1-go kwietnia, obliczony więc jest na 120 łóżek. W tym krótkim czasie dał pomoc i opiekę 319 chorym, w tym były przypadki ciężkie, przypadki, w których chorzy zawdzięczają życie, w dużym stopniu temu, że szpital był na miejscu, że nie trzeba było chorego wieźć kilkadziesiąt km. do Rzeszowa czy Jarosławia. Szpital jest spółdzielnią, udziały członków wynoszą 120.000 zł., ale szpital jest jednocześnie przykładem zdrowej współpracy całego ruchu spółdzielczego. Jesteśmy w magazynie szpitala. Oto dary UNRR-owskie, a to szwedzkie, a to płótno zakupiły wspólnie za sumę 50.000 zł. „Gospoda Chłopska" i Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że szpital nie otrzymuje dotacji z Min. Zdrowia z tej prostej przyczyny, że okólnik o dotacjach nie zawiera obok wymienionych szpitali państwowych i samorządowych terminu „spółdzielczych", lub chociażby innych. Narazie szpital daje sobie radę przy pomocy spółdzielczości i organizacji społecznych, jeśli tu wspomnę choćby o inicjatywie „Wici", ktre cały dochód z najbliższej imprezy dochodowej przeznaczyły na rzecz szpitala.

Niech nikt poza tym nie sadzi, że tak łatwo było z realizacją szlachetnej inicjatywy twórców szpitala. Przed wojną nie było szpitala, tego panu hrabiemu Potockiemu nie było potrzeba, kiedy teraz znaleźli się ludzie, którzy podjęli się trudu zorganizowania szpitala, musieli pokonać stare nałogi myślowe, uprzedzenia do każdej wielkiej inicjatywy tak społeczeństwa, jak i lekarzy. Dziś szpital prosperuje, rozwija się i niesie pomoc ludziom. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że szpital oczekuje na jak najszybsze wydanie przez Min. Rolnictwa i Reform Rolnych dekretu nadania na zajmowane przez szpital obiekty, co jeszcze bardziej ugruntowałoby jego powagę w miejscowym społeczeństwie.

*

Są ludzie, którzy wyróżniają się wielka energią, silną wolą, nieprzeciętną inteligencją, a często i talentem, a mimo to wiele sprawiają kłopotu tym, którzy mają oceniać ich niejednokrotnie obiektywnie wielkie osiągnięcia.

Są to ludzie, którzy ciążą swą indywidualnością na innych, narzucają im swoją wolę, kształtują całe środowiska na swoją modłę, często się mylą, a swoim niepowodzeniem obciążają tych, którzy im zaufali. Ludzie, którzy zwykli zbierać pochwały i zaszczyty i obnosić z niezawsze istotnymi sukcesami. Temu powszechnemu typowi „społecznika" należy przeciwstawić inny typ działacza terenowego, mocno wrośniętego w glebę terenu, którego wysiłki zmierzają w jednym kierunku. Przez własną pracę uaktywnić innych, własną indywidualność zdyskontować w tym celu, by rozbudzić wiarę mas w siebie, dźwignąć wzwyż i usamodzielnić. Całą energię, wolę i umiejętość oddać na usługi innych, aby przez siebie wyzwolić w nich te same wartości potencjalne. Uczynić ich współtwórcami swego losu i całkowicie zań odpowiedzialnymi.

Tam, gdzie tego rodzaju typ działacza napotyka na specjalnie korzystny grunt, tam osiągnięcia są tak wielkie, że wystarczy tylko upowszechnić je, aby pchnąć naród o wiele naprzód w jego rozwoju i naprawić zło, nawarstwione przez wieki.

(d. n.)

LISTY Z TERENU

CHŁOPI O OSADNICTWIE

Redakcja nasza otrzymuje listy poruszające różne tematy, niedawno otrzymaliśmy list od **ob. Gębali Stefana z Radomyśla n/Sanem.** Oto co pisze na temat gospodarki na Ziemiach Odzyskanych:

„Jestem na Zachodzie na parę dni, na urlopie przed sianokosami i chcę zobaczyć jak się dzieci moje gospodarzą na tych Ziemiach Odzyskanych. Ja posiadam 4 ha w kilku kawałkach, które są rozrzucone po całej okolicy — a tu jest te same 4 ha w jednym kawałku. Gospodarstwo pięknie zagospodarowane. Należałoby tym młodym gospodarzom trochę ułatwić życie np. w dziedzinie leczenia zwierząt, by zrobili jak u nas się to dzieje i zakupili wspólnym wysiłkiem biblioteczkę i z tej dziedziny, ale trzeba, by te wydawnictwa nie były drogie bo rolnik nie śpi na pieniądzach. Wielkim dobrodziejstwem u nas jest „Biblioteka Ruchu Ludowego", tylko chcielibyśmy by w tej bibliotece były również i książki z dziedziny weterynarii i koniecznie żeby były przystępne w cenie.

Widziałem tam na Zachodzie sprzęty gospodarskie ułatwiające pracę i oszczędzające siły człowieka i uważam, że my tu w Odrodzonej Polsce powinniśmy wszyscy zaprząc się do pracy, byśmy w krótkim czasie, uczciwą pracą mogli zdobyć te wszystkie rzeczy, aby nam było lepiej i lżej żyć i aby praca dawała nam większe zyski. Ale musi nam w tym ktoś pomóc, bo przecież chłop nie zbuduje fabryk, chłop nie przeprowadzi prądu elektrycznego, chłop nie zrobi motoru — jeśli fabryki będą pracowały, chłop może kupować ich fabrykaty i usprawnić pracę swą, ale do tego potrzebna jest jedna rzecz, aby ceny płodów ziemnych były takie by za metr zboża można było już kupić jakąś rzecz do ubrania czy gospodarstwa. Dużo pracy *można zrobić tylko* razem i z zachętą, a wtenczas dojdziemy do dobrobytu".

Z powiatu Malbork

Na terenie miasta Malbork znajdują się w stanie częściowo rozszabrowanym: a) cegielnia i dachówczarnia o produkcji rocznej 3 — 5 milionów sztuk); b) cegielnia do wyrobu t. zw. cegły białej wapiennej); c) fabryka papy; d) przedsiębiorstwa betoniarskie i t. p., mający ścisły związek nie tylko z odbudową kraju w ogóle, ale też i z przebudową ustroju rolnego w związku ze zbliżającym się wykonaniem reformy rolnej na tych terenach.

Majątek tych fabryk i przedsiębiorstw niknie z każdą chwilą. Uruchomienie ich w skali gminy, powiatu, a może nawet i województwa, jest **jeśli niemożliwe,** to bardzo kłopotliwe i trudne w dzisiejszych czasach i warunkach. Tysiące budowli niszczy się, gdyż brak kilkudziesięciu dachówek do nakrycia dachu, lub kilkudziesięciu kilogramów wapna do sporządzenia zaprawy murarskiej celem zalepienia małego otworu w ścianie, wybitego pociskiem artyleryjskim. Dotyczy to tak miasta, jak i wsi. Ludność tutejszą stanowią w 3/4 repatrianci. O przejęciu tychże obiektów przez miejscowe, czy też powiatowe czynniki, czy organizacje nie ma mowy, jak również nie może być mowy o uruchomieniu tychże przez osoby prywatne. Wyjścia i to bardzo szybkiego z tego impasu wymaga jednak interes ogólny.

A teraz z rolnictwa.

Pomimo pomyślnej i dodatniej statystyki zasiewów wiosennych, żniwa u nas zapowiadają się dość smutnie, gdyż jak się okazuje wysiane zboże jest często mieszaniną jarego z ozimym. Jakie wyniki i rezultaty to da — okaże krótka przyszłość.

W bardzo wielu wypadkach zasiewy są tak przytłumione przez chwasty, że nie uzyska się nawet zwrotu wysianego ziarna.

Plaga ptactwa, myszy, szczurów, turkoci, gąsiennic, szarańczy itp. jest tak straszna, że nie mówiąc o warzywnictwie, które doznało zagłady, ale nawet o zasiewach jarych, już dzisiaj szkody dochodzą do 50—70%. Oziminy, z powodu twardości łodygi, są mniej atakowane przez myszy i szczury, ale zato w wielu połaciach chmury ptactwa wymłóciły już doszczętnie ziarno.

Pomór drobiu i świń dał się bardzo dotkliwie we znaki, co wpływa bardzo hamująco na dalszy bieg i rozwój tutejszego życia gospodarczego.

Brak siły ludzkiej i pociągowej stwarza wielkie trudności zwłaszcza w żniwa, gdyż co jeden zdoła zasiać, dziesięciu nawet ma co zbierać, zaś u nas od zasiewów do dzisiaj rąk do pracy zamiast przybyć, dużo ubyło.

Nie łatwo być u nas pionierem osadniczym tymbardziej, że „góra" nie dość sprężyście zajmuje się naszą tak ważną sprawą.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA NA WYBRZEZU

Otwarcie W. S. P. — to zapewnienie nauczycielstwu szkół powszechnych wyższego wykształcenia. Trzyletnie studia w nowo utworzonej uczelni obejmują zarówno specjalizację naukową w zakresie przedmiotów humanistycznych, geograficzno-przyrodniczych i fizyko-matematycznych, jak i gruntowne przygotowanie pedagogiczne.

Wyższe klasy podstawowej szkoły ośmioklasowej oczekują na odpowiednio przygotowanych nauczycieli.

W. S. P ma ich dostarczyć. Jest warsztatem twórczej pracy naukowej i pedagogicznej, daje słuchaczom pełne kwalifikacje zawodowe i możność owocnej służby dla społeczeństwa.

Wszyscy ci, którzy pragną na Polskim Wybrzeżu szerzyć oświatę i kulturę ojczystą, znajdą w W. S. P. w Gdańsku-Oliwie odpowiednie warunki. Kandydatom zapewniono mieszkanie w przepięknie położonym internacie, utrzymanie i stypendia.

Zgłoszenia absolwentów liceów, lub szkół równorzędnych przyjmuje sekretariat Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku-Oliwie, ul. Polanki 130. Telefon Nr 52618.

Wykłady rozpoczynają się 1-go października 1946 r.

EM-WICZ

WIEDZA W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA:

U wrót przyszłości

Wchodzimy w zaczarowaną krainę wiedzy, która winna w przyszłości stać się źródłem i podstawą życia człowieka uwolnionego od „strachu i nędzy". Wkraczamy w dziedzinę żmudnej pracy uczonych, badaczy, odkrywców, konstruktorów — którzy przedzierając się przez gęste mroki niewiedzy docierają do krainy prawdy, piękna i ładu, aby owocami swych prac podzielić się jak bochenkiem chleba z całą ludzkością. Są oni jak owi czarodzieje z baśni dziecięcych, którzy przez dotknięcie różdżki czarodziejskiej jedne przedmioty zamieniają na inne, z jednej materii dobywają co raz to nowe, doskonalsze, odmienne...

Uczony-chemik, ów wzór cierpliwości, niezrażając się niepowodzeniami rozbija atomy, łączy je w nowe związki, wytwarza co raz to inne materiały syntetyczne. Z czarnych brył węgla uczynił najbardziej przezroczyste szyby. Usunął czad i dym i stworzył z węgla ogniotrwały budulec. Wytworzył z węgla materiał dla nawierzchni dróg, wydobył z węgla nić, z której sporządzać można różnobarwne tkaniny, porobił z niego sprzęty i meble.

Doktór bakteriolog, wśród niebezpiecznej pracy podczas której z tysięcy próbówek wygląda śmierć, całymi godzinami, w ciągu długich miesięcy śledzi rozwój choroby, jej działanie, by móc stanąć do zwycięskiej walki o zdrowie i długowieczność życia człowieka.

Uczony hodowca, krzyżując i zapylając różne gatunki zbóż, drzew, ptactwa czy zwierząt uzyskał wysokowartościowe odmiany. Drogą doświadczeń wpływa nawet na zmianę ubarwienia szerści, czy pierza świata żyjących zwierząt na dorodne, co raz to nowe owoce, barwy wśród roślin. Doprowadził do tego, że na niewielkiej przestrzeni strychu można uprawiać przez cały rok zieloną paszę dla bydła, równającą się zbiorom z 6 ha.

Inżynierowie i technicy wznieśli potężne, współczesne budowle, przerzucili przez bezdenne przepaście mosty, przewiercili długie tunele, opanowali lądy, morza i powietrze. Samochód, a zwłaszcza samolot skrócił przestrzeń, a dzięki radiofonizacji w ciągu paru minut można się porozumieć np. z Warszawy z najbardziej od niej odległymi miastami i osiedlami. Można się połączyć z szybującym w stratosferze samolotem i płynącym po oceanach arktycznych okrętem.

Wymieniliśmy przykładowo wprost fantastyczne osiągnięcia nauki i techniki. Do poruszania tych spraw w ramach ogólnego cyklu **„Wiedza w służbie człowieka"** powracać będziemy stale, aby zaznajamiać bliżej naszych czytelników w żądnych samokształcenia z tymi cudami nauki i techniki, wyczarowanymi z bezinteresownej pracy przez wybitnych uczonych, inżynierów, hodowców, którzy kuszą się o zapewnienie ludzkości dobrobytu i szczęścia, którzy niezmordowanie chcą poznać tajemnice bytu wszechświata. Trawi ich miłość i pasja poznania prawdy, jak innych trawi żądza władania i gorączka złota.

Ta właśnie żądza władania i złota, ten nierównoległy rozwój uczuć społecznych w człowieku, w stosunku do osiągnięć wiedzy i techniki, sprawiły, że zdobycze uczonych powiększyły źródła wyzysku, krzywdy i niesprawiedliwości. Ze człowiek stał się nie panem, a niewolnikiem maszyny. Lecz czyż dlatego, że samolot miast ułatwić poznanie świata, porozumienie człowieka z innym człowiekiem, niósł grad bomb, niszczących mienie i życie ludzkie, kulturę i cywilizację, czyż dlatego, że chemik, bakteriolog odkrył nowe pierwiastki, nowe bakterie, które wiele pożytku dałyby ludzkości, a były wykorzystywane do bomb gazowych, bakteriologicznych, czyż dlatego mamy potępić pracę uczonych? Nie. Byłby to nonsens. Trzeba szukać innych rozwiązań — i te rozwiązania już dzisiaj idą światem.

Ludzkość przeżywa ogromny wstrząs. Czarny i żółty robotnik dopomina się o jednakie traktowanie z robotnikiem białym. Nie chce być dłużej niewolnikiem. Pragnie wolności i równości wszystkich ludzi. Co raz częściej walą się w gruzy podstawy kapitalizmu, coraz częściej zrywane są węzły wszelkiej tyranii. Do głosu dochodzi szary człowiek. Dopomina się o swe prawa, walczy o nie i zwycięża.

Wytwarza się nowy, sprawiedliwszy ład na świecie. Dziedzictwo przekazane nam przez ekonomistów i polityków kapitalistycznych i totalistycznych było ponure. Testament ten, jak go słusznie formułuje wybitny publicysta brytyjski brzmiał: „Przekazujemy i legujemy przyszłości: 50 milionów bezrobotnych. Konferencję Rozbrojeniową z jej 66 państwami uzbrojonymi od stóp do głowy w armaty, pociski, czołgi, łodzie podwodne, wojenne okręty, armie, gazy, bomby bakteriologiczne, samoloty. Przekazujemy dalej siedliska ludzkiej nędzy, wszechświatową nadprodukcję i głód, nienawiść między państwami, ich odosobnienie i nieufność. Ten bezwład i gmatwaninę macie rozdzielić". Testament ten przekazany przez krzywdzący człowieka ustrój kapitalistyczno-faszystowski, dzisiejsza rzeczywistość przekształca gruntownie.

Narodziła się ona wśród huku dział, warkotu niszczycielskich samolotów, jako wyniku złych stosunków między narodami, niesprawiedliwego podziału bogactw, wykorzystywania zdobyczy nauki i techniki nie dla dobra i służenia człowiekowi, ale dla panowania nad nim i niszczenia go. Wrota do tej nowej rzeczywistości otwierają powszechnie znane cztery rooseveltowskie wolności: wolności przekonań i sumienia, wolności od nędzy i strachu.

Gdy te wolności zostaną wśród ludzi, społeczeństw i narodów urzeczywistnione, to wtedy realizować pocznie się wizja idealistycznej, demokratycznej Republiki Globu Ziemskiego, która sprawiedliwie i równomiernie wyposaży każdego człowieka, ludzkość całą: w zdrowie, pożywienie, odzież, mieszkanie, energię, środki transportu i łączności, rozrywki oraz w sprawiedliwy podział wolnego czasu — jako szczodry dar nauki i techniki.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO PSL

W dniu 2 czerwca b. r. odbył się w **Przasnyszu** Walny Zjazd Statutowy PSL. Na Zjazd przybyli tłumnie delegaci wszystkich kół zorganizowanych. Zjazd odbywał się w sali domu sportowego. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele partii politycznych, starosta powiatowy, burmistrz m. Przasnysza i komendant U. B.

Z ramienia PSL. przemawiał członek Rady Naczelnej PSL. Tadeusz Wyrzykowski, Wiceprezes Zarządu Woj. oraz przedstawiciel pow. Mławskiego Kocięda. W uchwalonych rezolucjach Zjazd domagał się dopuszczenia przedstawicieli PSL. do Pow. Rady Narodowej. Drugim ważnym punktem rezolucji było domaganie się rozpisania cztero przymiotnikowych wyborów do parlamentu.

*

W tym samym dniu w przepełnionej sali Domu Ludowego w **Radzyminie** odbył się również Statutowy Walny Zjazd Powiatowy PSL. W zjeździe wzięli udział delegaci wszystkich ogniw organizacyjnych, w tym duży procent młodzieży i kobiet. Referat polityczny wygłosił z ramienia PSL. kol. Gójski, członek Rady Naczelnej PSL. Referat gospodarczy wygłosił Tlaga Franciszek, kol. Petrykowska mówiła o roli kobiet. W dyskusji zabierali głos delegaci z terenu, podkreślając niewłaściwy stosunek niektórych organów państwowych do organizacji chłopskich. Uchwalono rezolucje polityczne i gospodarcze, przede wszystkim w sprawie przyspieszenia odbudowy osiedli wiejskich i szkół, których brak daje się dotkliwie odczuwać w całym powiecie. Zjazd wystosował do odbywającego się Kongresu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej telegram, w którym podkreśla wagę sojuszu dla dobra obu narodów.

PSL na Mazowszu

Nie jesteśmy ruchem chwili bieżącej, nie dajemy członkom korzyści materialnych — a mimo to rośniemy na siłach.

Mazowsze, które ma w historii Ruchu Ludowego piękną przeszłość swej pracy i bojowości kroczy dziś w pierwszych szeregach niezależnego ruchu ludowego pod zielonymi sztandarami P.S.L. Minie niedługo rok czasu, kiedy przy zmienionej sytuacji politycznej przystąpiliśmy do pracy organizacyjnej w woj. warszawskim. Od tego okresu dokonały się na wsi wielkie przemiany duchowe i polityczne. Szeregi nasze powiększają się z dnia na dzień, rośnie świadomość chłopska, wiara i przywiązanie głębokie do założeń ideowych P.S.L. W ogólnej pracy politycznej jaką zespołowo prowadzimy uwzględnione są wszystkie dziedziny zainteresowań wsi. Niewątpliwie, że praca nasza jest dosyć trudna, szczególnie, gdy się weźmie pod uwagę liczbę około 60.000 członków, co z rodzinami stanowi około 200 tys. a ze zwolennikami do 250 tys. Z drugiej strony zupełny brak aparatu instruktorskiego i czynnych na miarę partii zblokowanych aktywistów.

Każdy z członków Zarządu Woj. ma przydzieloną pracę, na którą składają się wyjazdy w teren, załatwianie interesantów, porady prawne, udział w zebraniach komisji międzypartyjnej i w innych organizacjach poza P.S.L., a których jest bardzo dużo, opracowanie planu pracy, prowadzenie kancelarii, praca w Komisjach — gospodarczej, samorządowej, wydziale Prasy i Propagandy, obsłużenie prasy partyjnej informacjami z życia stronnictwa w województwie — słowem pracy tej jest wiele tak zresztą jak w powiatowych czy gminnych Zarządach.

Jest wiele przykładów z dokonanej pracy, które krzepią i umacniają na duchu tak kierownictwo jak i naszych członków. Oto z inicjatywy P.S.L. powstają po wielu wsiach świetlice, czytelnie, budowanie domów Ludowych, organizowanie bibliotek, przedszkoli Uniwersytetów Wiejskich, kursów zawodowych, szczególnie dla kobiet, udzielana jest pomoc materialna rodzinom zaginionych lub zamordowanych, członków Polskiego Stronnictwa Ludowego, powstają nowe spółdzielnie, Koła Samopomocy Chłopskiej, Koła Młodzieży Wiej., Sekcje Kobiece, w akcji kulturalnej organizowane są przy każdych niemal uroczystościach przy pomocy młodzieży inscenizacje, amatorskie teatry, zabawy, fundowane są sztandary P.S.L. i co raz większymi rozmiarami obejmowana jest wieś przez prasę i wydawnictwa P.S.L.

Znamiennym jest również fakt, że po wszystkich powiatowych miastach, osadach, zamieszkałych nie przez rolników istnieją również Koła PSL. Oddzielny dział pracy to udział nasz w Radach Narodowych, wojewódzkiej, powiatowych i gminnych. Ilościowo przedstawiciele nasi stanowią znikomy procent, ale w niektórych powiatach ilość ich jest większa. Wielu z naszych radnych zasiada w wydziałach powiatowych, w różnych Komisjach, gdzie biorą czynny udział w pracach samorządowych. Również i spółdzielnie są w znacznej mierze nie tylko pod wpływem P.S.L., ale i pod kierownictwem ludzi wychowanych w naszych organizacjach. W pracy organizacyjnej wychowawczej, politycznej przy werbowaniu członków unikamy ludzi z niedemokratyczną przeszłością, ludzi, którzy nie spełnili obowiązku ujawnienia, ludzi bojaźliwych i skompromitowanych. Praca na Mazowszu jest ciężka, województwo, które okala stolicę jest pod stałym obstrzałem partii zblokowanych.

Narażeni jesteśmy również na duże udręki ze strony leśnych oddziałów Dotychczasowy bilans naszych ofiar w ciągu niespełna rocznej działalności jest stosunkowo duży.

Mamy w tej chwili przeszło 25 zamordowanych lub porwanych wybitnych działaczy terenowych, w tym Prezesa Pow. Sierpeckiego F. Łazowskiego oraz Wiceprezesa powiatowego w Płocku — Zalewskiego.

W najkrótszym czasie Zarządy Powiatowe przystępują do masowej rozprzedaży naszych wydawnictw oraz do zbiórek na sztandar wojewódzki, którego poświęcenie odbędzie się na dorocznym zjeździe w Warszawie. Stanowisko chłopów Mazowsza do działaczy, którzy opuszczają szeregi PSL jest jasne, twarde i niedwuznaczne. Zespoleni z ideologią i programem PSL, związani głęboko pracą i ofiarami z wybitnymi przywódcami ruchu ludowego — chłopi Mazowsza wierni są sztandarom P.S.L.

Unieważnienie legitymacji

Sekretariat Naczelny unieważnia legitymacje członkowskie na rok 1946:

Nr. 270.053, wyst. na nazwisko Lis Jan z Bratkowic, pow. Rzeszów — zagubiona.

Nr. 270.370, wyst. na nazwisko Warzoch Feliks z Bratkowic, pow. Rzeszów —

Nr. 200.592, wyst. na nazwisko Fułat Wojciech z miejscowości Szare, pow. Żywiec — skradzionej w nocy z dnia 16 na 17 lipca b. r.

Legitymacja członkowska na nazwisko Zieliński Kazimierz ze wsi i gm. Tarnowatka, pow. Tomaszów Lubelski.

Nr. 289.579, wystawiona na nazwisko Drewniany Franciszek, pow. Dąbrowa Tarnowska — legitymację zgubiono.

Nr. 125.672, wyst. na nazwisko Godzina Jan z Glazowa, pow. Sandomierz.

Nr. 125.772, wyst. na nazwisko Peter Józef z Glazowa, pow. Sandomierz.

Nr. 268.658, wyst. na nazwisko Pawłowski Jan z Łosiny Dolnej, pow. Nowy Sącz.

Nr. 268.592, wyst. na nazwisko Brusak Jan z Łosiny Dolnej, pow. Nowy Sącz.

Nr. 347669, wyst. na nazwisko Sromek Edward z Łosiny Dolnej, pow. Nowy Sącz.

Zagubione w gminie Świetliki, pow. Sztum:

Nr. 25.007, wyst. na nazwisko Betz Jakub.

Nr. 25.008, wyst. na nazwisko Trawiński Bolesław.

Nr. 25.010, wyst. na nazwisko Kopek Klemens.

Nr. 25.012, wyst. na nazwisko Trawiński Wojciech.

Nr. 25.013, wyst. na nazwisko Sałek Franciszek.

Nr. 25.014, wyst. na nazwisko Sałek Karol.

Nr. 25.017, wyst. na nazwisko Kata Szczepan.

Nr. 25.018, wyst. na nazwisko Sycz Stanisław.

Nr. 25.019, wyst. na nazwisko Buczek Franciszek.

Nr. 6.649, wyst. na nazwisko Trybulski Józef z Kowala-Duszocin, pow. Radom.

Nr. 20.849, wyst. na nazwisko Brański Józef, wieś Kuncewicze, pow. Gdańsk.

Nr. 20866, wyst. na nazwisko Stodolski Stanisław, wieś Kuncewicze, pow. Gdańsk.

Nr. 226.501 do Nr. 226.539, wydanych przez Zarząd Wojewódzki we Wrocławiu, a wykradzionych przez nieznanych sprawców z mieszkania prywatnego prezesa PSL w Oleśnicy Masternaka Władysława, w nocy z 22 na 23 kwietnia b. r.

Przegląd prasy ludowej

W Nr 30 **„Piasta"** zamieszczono wspomnienie o fundatorze „Bursy Podhalańskiej **w Krakowie"**, ś. p. **Kajetanie Dudziaku z Odrowąża,** który wyszedł z pod strzechy chłopskiej.

„Nie zapomniał Kajetan Dudziak nigdy, skąd pochodził, z jakiego środowiska wyszedł i co temu środowisku sam sobie postanowił być winnym.

Twarde miał początki. Jako młode chłopiątko wyszedł z Odrowąża do wielkiego miasta, do Krakowa i tu szkolił się szereg lat na tapicera. Ten fach, zdobyty usilną pracą i pilnością daje mu powoli nie tylko chleb, ale i oszczędności. Śp. Kajetan Dudziak jest już po latach nie tylko Podhalaninem, ale i szanownym mieszczaninem krakowskim, posiadającym jedną i drugą kamieniczkę... I przemyśluje, co by tu i jakby tu, żeby młodszym Podhalanom, szukającym drogi do świata po chleb, ułatwić tę drogę. Nieraz przebąkiwał w gronie zaufanych przyjaciół Podhalan, że on by, może, spróbował coś zorganizować, jakąś bursę...

I ta myśl o bursie, o bursie dla młodzieży podhalańskiej, chcącej się poświęcić rzemiosłu czy kupiectwu — opanowała go tak, że przed samą drugą wojną światową ufundował ją. Oczywiście w czasie wojny fundacja śp. Kajetana Dudziaka musiała schować się, jak wszystko, „pod ziemię", bo Niemcy byliby i to szlachetne dzieło zniszczyli.

Zaraz jednak po wojnie kuratorium bursy uruchomiło ją. I oto w ubiegłym roku szkolnym korzystało z niej już 23 chłopców z Podhala — w tym 10 uczniów rzemieślniczych i kupieckich, a 13 innych. Byłoby nader pożądane, ażeby się Podhale żywiej zainteresowało tą swoją bursą. Jest rzeczą jasną, że takie będą miasta w Polsce, takie w nich kupiectwo, takie rzemiosło, taki handel i drobny przemysł, jaki — zasili świeżym napływem ludzkim wieś, a więc i wieś podhalańska. Śp. Dudziak tak myślał i dlatego taką bursę ufundował. Trzeba więc wypełnić ją zdrową i chętną do pracy młodzieżą w interesie i jej samej i Państwa.

W Nr 88 **„Polski Ludowej"** zamieszczono artykuł p. t. **„O należyty samorząd rolniczy"**. Autor W. S. staje w obronie samorządu rolniczego, chociaż nie zadawalnia go przedwojenna organizacja, którą należy zmienić.

„Wraz z ewentualną likwidacją Izb Rolniczych, upadłaby prawdopodobnie ustawa do wykorzystania dochodów podatkowych, określonych ustawami na rzecz Izb Rolniczych, co sprawi, że całość prac musiałaby obciążyć budżet Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, a więc uszczuplić środki idące na rolnictwo.

Jeżeli chodzi o kwestię wpływu Zw. Samopomocy Chłopskiej, to może ona być z powodzeniem rozwiązana przez zmianę przepisów wyborczych (ordynacji) do Rad Izb Rolniczych. W kierunku zwiększenia uprawnień dobrowolnych organizacji rolniczych, szczególnie Związek Samopomocy Chłopskiej oraz zmniejszenia ilości radców z nominacji Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych.

Gdyby Związek Samopomocy Chłopskiej przejął wszystkie agendy dotychczasowego samorządu rolniczego — stałoby się tym samym — Izbą Rolniczą — ale bez jej uprawnień, a przestałby być tym, czym jest i czym być powinien.

Zw. Samopomocy Chłopskiej jest instytucją zbyt młodą i przystępuje dopiero do składania egzaminu społecznego.

Chłopi chcą mieć samorząd gospodarczy przez nich wybierany po gminach i powiatach z dodaniem fachowych sił naukowych, zamianowanych przez Ministra Rolnictwa. Nazwa Izb Rolniczych im nie zawadza, bo nazwa, jak na początku powiedziane, nie decyduje o wartości tworu. — Domagają się tylko zreformowania Izb Rolniczych i obsadzenia ludźmi fachowymi, a nie nieukami i spekulantami.

Samorząd Gospodarczy — powinien gospodarzyć służyć wszystkim chłopom bez wyjątku w sposób bezstronny, rzeczowy i sprawiedliwy.

W Nr 29 **„Wici"** zamieszczono artykuł p. t. **„Niewygłoszone pozdrowienie"** redaktora M. Jagły, które nie zostało wygłoszone na Krajowym Zlocie Związku Walki Młodych. Podkreśla w nim dążenie Związku Młodzieży „Wici", kończąc swój artykuł następującymi słowami:

„Jedną z takich pomyłek byłaby chęć górowania jednej warstwy nad drugą — względnie nieufność jednej do drugiej, kiedy sytuacja dyktuje konieczność nieustającego wysiłku nad odbudową Kraju, nad podniesieniem stopy życiowej jego mieszkańców, oraz odbudowę społecznego porządku, o obliczu zdecydowanie polskim, zgodnego z wolą większości narodu.

Rzecz jasna, że nietrudno w tym samym wypadku o różnice w pojęciach i poglądach na sprawę jak Polskę urządzić, by trwała już zawsze.

Różnice te w żadnym wypadku — naszym zdaniem—nie mogą nam przesłaniać zadań rzeczowych, od których wykonania zawisła przyszłość Polski i winny być rozstrzygane na odcinku politycznym, w wolnych wyborach, na odcinku wychowawczym tylko wzajemnym przekonywaniem się — argumentacją.

Jedyną drogą na, której spotkają się wszyscy ludzie dobrej woli, to droga pracy rzeczowej dla Polski i zachowywanie obyczaju demokratycznego we współżyciu z ludźmi.

Komunikaty

KOMUNIKAT FUNDUSZU STYPENDIALNEGO im. MACIEJA RATAJA

W sprawie ubiegania się o stypendia na rok szkolny 1946/47

O stypendia ubiegać się mogą:

a) uczniowie pochodzenia chłopskiego ze szkół zawodowych i ogólnokształcących wszystkich stopni oraz słuchacze uniwersytetów ludowych i kursów korespondencyjnych. b) synowie i córki inteligencji pracującej na wsi, o ile są uczniami wyżej wymienionych szkół.

Przy udzielaniu stypendiów Zarząd Funduszu zwróci szczególną uwagę na akademików, kończących studia.

Każdy kandydat winien nadesłać:

1) umotywowane podanie, 2) życiorys, 3) zaświadczenie szkolne, 4) zaświadczenie urzędu gminnego o stanie majątkowym i warunkach materialnych. 5) pismo szkoły względnie Bratniej Pomocy, wykazujące inne stypendia jakie kandydat otrzymuje, bądź świadczące o niekorzystaniu z innych stypendiów i pomocy. 6) zaświadczenie organizacji, do której należy kandydat lub jego rodzice. 7) zobowiązanie się do całkowitego zwrotu otrzymanych sum stypendialnych, które stypendysta winien oddać w ciągu dziesięciu lat, licząc od chwili ukończenia studiów.

Zaświadczenia, których nie można uzyskać w okresie wakacyjnym, należy nadesłać po rozpoczęciu roku szkolnego.

Podania należy nadsyłać pod adresem:

FUNDUSZ STYPENDIALNY RUCHU LUDOWEGO im. M. RATAJA
Łódź, Al. Kościuszki 45.

ZAPISY NA KORESPONDENCYJNY KURS GIMNAZJALNY

Kierownictwo Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych, prowadzonych przez Wydział Oświaty i Kultury Z.M.W.R.P. „Wici" podaje do wiadomości szczegóły, związane z nowym rokiem szkolnym 1946/47.

Prowadzone będą równolegle wszystkie cztery klasy gimnazjum ogólno-kształcącego. Nauka w każdej klasie trwa jeden rok, po czym każdy z uczestników po dopełnieniu przewidzianych warunków może składać egzamin wstępny do klasy wyższej, bądź małą maturę (po skończeniu IV klasy).

Warunki przyjęcia.

1. Dokładne wypełnienie i nadesłanie niżej podanej ankiety.
2. Załączenie odpisu świadectwa szkolnego, potwierdzonego przez Zarząd Gminy lub kierownictwo miejscowej szkoły.
3. Wpłacenie za pierwsze trzy miesiące całkowitej opłaty za kurs, w wysokości 300 zł. Następne opłaty należy wpłacać w terminach miesięcznych po 100 złotych do dnia 10-go każdego miesiąca. Nieuiszczenie opłaty w przewidzianym terminie spowoduje wstrzymanie wysyłki lekcji, bądź skreślenie z listy uczniów-korespondentów.

Regulamin Kursów zostanie wysłany każdemu z uczestników wraz z pierwszym kompletem lekcji.

Zapisy trwać będą od chwili ogłoszenia niniejszego komunikatu do dnia 1-go września 1946 roku. Wysyłka lekcji rozpocznie się z dniem 15 września.

Dotychczasowi uczestnicy Kursów są obowiązani do ponownego zapisu i nadesłania ankiety z podaniem zeszłorocznego numeru ewidencyjnego. Ci z dotychczasowych uczestników, którzy nie składali egzaminu do klasy następnej przed Komisją Centralną w Łodzi lub w Ośrodkach Terenowych w terminie czerwcowym, mogą zgłosić się do egzaminu w drugim terminie, który odbędzie się w drugiej połowie września bieżącego roku.

Wszyscy uczniowie zeszłorocznej klasy pierwszej i trzeciej bez względu na to, czy przeszli przez egzamin do klasy II i IV, mogą być przyjęci do klas wyższych i zdawać egzamin z materiału przerobionego w dwóch klasach.

Ankietę wraz z życiorysem i innymi załącznikami należy nadesłać pod następującym adresem:

Korespondencyjne Kursy Gimnazjalne, Łódź, Al. Kościuszki 15.

Natomiast wszelkiego rodzaju wpłaty pieniężne należy przekazywać przez P.K.O. konto Nr VII 4010 Łódź.

Zarząd Wydziału Oświaty i Kultury
Z.M.W.R.P. „Wici".

ANKIETA
dla uczestników Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych.

1) Nazwisko i imię. 2) Numer ewidencyjny z ubiegłego roku (o ile kandydat korzystał z nauki korespondencyjnej, prowadzonej przez nas w zeszłym roku). 3) Miejsce urodzenia (wieś, powiat, województwo). 4) Data urodzenia (dzień, miesiąc, rok). 5) Dokładny adres obecnego miejsca zamieszkania (miejscowość, poczta, powiat, województwo). 6) Wykształcenie (podać ukończone szkoły, kursy itp.). 7) Zawód rodziców. 8) Zawód własny. 9) Stan majątkowy rodziców lub własny, względnie wysokość miesięczna zarobków rodziców lub własnych. 10) Ilość członków rodziny i wiek każdego z nich. 11) Warunki mieszkaniowe (ile izb zajmuje rodzina). 12) Odległość od poczty, stacji kolejowej, szkoły powszechnej i gimnazjum. 13) Przynależność do organizacji rodziców i osobista. 14) Własnoręczny podpis.

PAŃSTWOWE LICEUM I GIMNAZJUM OGRODNICZE W URSYNOWIE,

poczta Wilanów, pow. Warszawski,
przyjmuje zapisy młodzieży z przygotowaniem do Liceum mała matura szkoły ogólnokształcącej lub zawodowej, do Gimnazjum 7 klas szkoły powszechnej. Dla chłopców internat na miejscu. Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły w godzinach urzędowych.

Nieco o bajkach

— „Nowe Wyzwolenie" w walce z P. S. L. uciekło się do bajek. Przytacza w Nrze 8 treść bajki sławnego bajkopisarza rosyjskiego Kryłowa p. t. „Łabędź, szczupak i rak". Zostały te stworzenia zaprzężone do jednego wozu, żeby go przewieść wraz z ładunkiem. Ale każde z tych stworzeń w innym kierunku ciągnęło wóz: łabędź fruwał w górę, szczupak ciągnął do wody, a rak cofał się w tył. Oczywiście wóz z miejsca nie ruszył.

Przytoczywszy treść tej bajki — autor, który się nazwał skromnie Cichy — wywodzi, że „Chłopski Sztandar" wzorem „czapli" rwie się dogóry, „Piast" i „Polska Ludowa" jak „ryba" ciągnie do endeckiej wody, a „Gazeta Ludowa" na wzór raków cofa się do jeszcze większej reakcji. Cały ten wywód należy również „między" bajki włożyć.

Ale ob. Cichy pomieszał te stworzenia z bajki Kryłowa. Łabędzia zamienił na czaplę, a szczupaka na rybę. Widocznie siedziała mu w głowie inna bajka p. t. „Czapla i ryby" której się treścią bardzo przejął.

A treść jej następująca: Czapla stara, trochę ślepa nie mogła już łowić ryb. Zdobyła się więc na taki dowcip. Zaczęła zachwalać rybom inny staw: jak im tam będzie dobrze, wygodnie i miło! Ryby w to uwierzyły i zapragnęły przenieść się do nowego stawu. Czapla zaofiarowała się dopomódz im w tej sprawie. Tylko, że zamiast je przenosić do drugiego stawu, przeniosła ryby na ląd, gdzie je później spokojnie spożyła.

„Nowe Wyzwolenie" przejęło się bardzo tą czaplaną polityką. Ale trudna sprawa — peeselowcy nie są rybami.

Te zabiegi „Nowego Wyzwolenia" przypominają nam drugą bajkę Kryłowa p. t. „Żaba na łące". Treść jest następująca: Żaba na łące zobaczyła wołu. Zapragnęła dorównać mu pod względem wielkości. Była bowiem zazdrosna. Zaczęła się nadymać. Zapytywała się towarzyszki, czy już się bardzo powiększyła. Ta stwierdzała, że tego powiększenia nie widać. Dęła się więc dalej, dęła — aż w końcu pękła i żyć przestała.

Bajka ta nasunęła się nam w momencie, gdy przeczytaliśmy o zwołaniu Kongresu Nadzwyczajnego PSL. „Nowe Wyzwolenie".

Nie nadymajcie się, bo pękniecie.

OSADNICY ROLNI WŁAŚCICIELAMI

Rada Ministrów uchwaliła dekret o ustroju rolnym i osadnictwie na Ziemiach Odzyskanych. Dekret ten reguluje sprawę nadania własności osadnikom rolnym. Z ogólnego zapasu ziemi wyłącza się 10% użytków rolnych dla organizacyj i instytucyj użyteczności publicznej. Obywatelom polskim i tym, którzy obywatelstwo polskie dostali, zostawia się własność ziemską do 100 ha powierzchni ogólnej. Resztę ziemi przeznacza się na osadnictwo, przy czym obszar działek rolnych wynosić będzie od 7 — 15 ha.

O działki te ubiegać się mogą obywatele polscy, przybywający na Ziemie Odzyskane w ramach zorganizowanej akcji osiedleńczej, którzy posiadają przygotowanie rolnicze. Pierwszeństwo do otrzymania ziemi z pośród tych osób mają mieć zdemobilizowani żołnierze i inwalidzi Wojska Polskiego, uczestnicy walk partyzanckich o Polskę Demokratyczną, inwalidzi - funkcjonariusze władz bezpieczeństwa oraz wdowy i sieroty po inwalidach, następnie repatrianci, właściciele gospodarstw małorolnych i karłowatych z ziem starych. Pierwszeństwo to nie narusza praw tych rolników, którzy już objęli osadnicze gospodarstwa.

Za ziemie, z wyjątkiem osadników wojskowych i repatriantów, ma się płacić 15 metrów żyta za hektar. Za budynki będzie się płacić oddzielnie.

Wydawca: Nacz. Komitet Wykonawczy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Naczelny Redaktor: Jerzy Świrski

Redakcja i Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85 m. 4, czynna w dnie powszednie od godz. 9 do godz. 14. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenumerata zbiorowa (od 3-ch egzemplarzy wzwyż na jeden adres) po zł. 15.— miesięcznie. Cena pojedyńczego numeru 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na konto P.K.O Nr 1—630.

B-10331 Składano w drukarni P. S. L. Nr 2 przy ul. Chmielnej 25. Tłoczono w drukarni „Czytelnik", Marszałkowska 3 5.